ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 123 12 PAŹDZIERNIKA 1976 R CENA 1.50 ZŁ

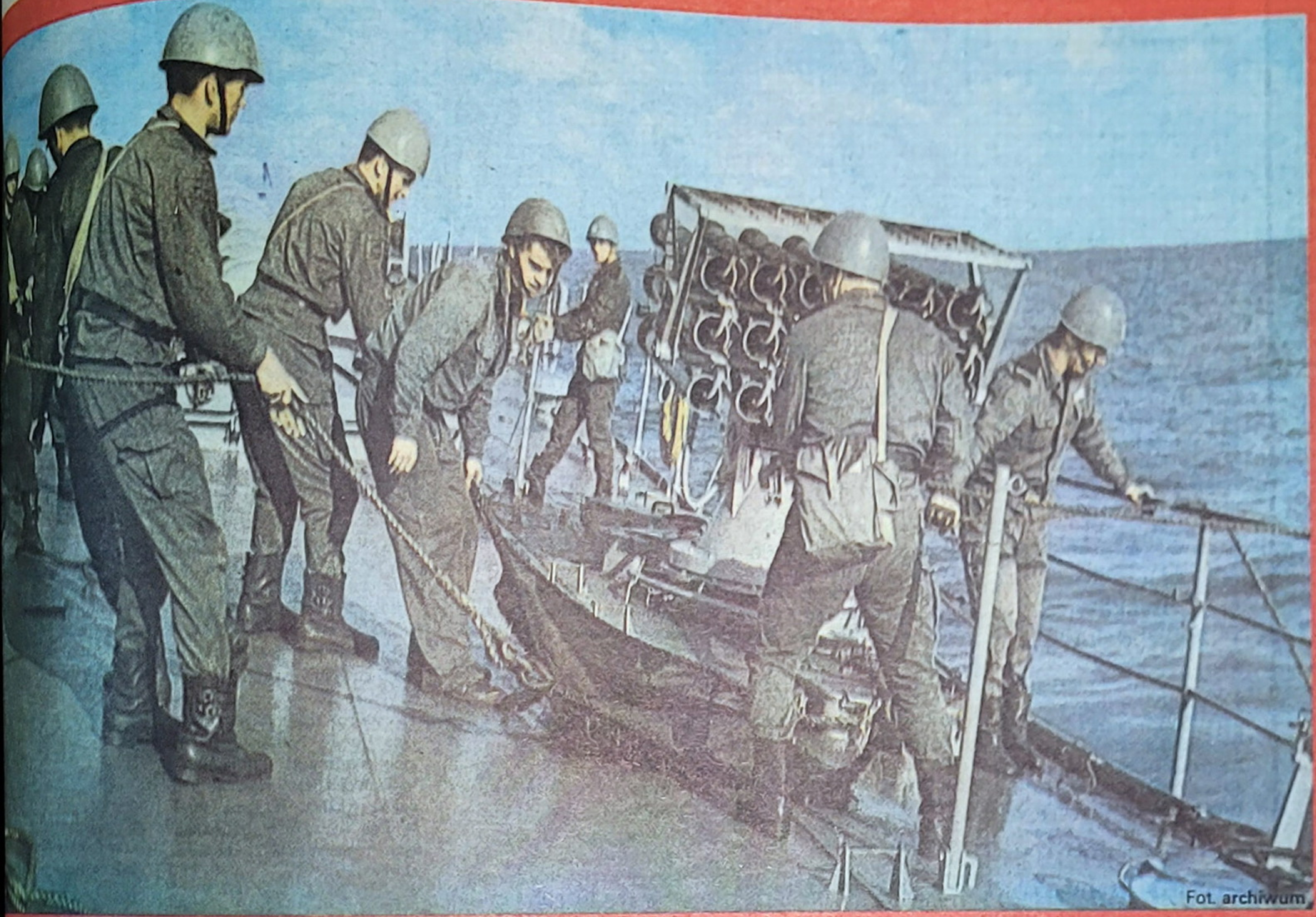
Fot. archiwum

Spotykamy ich wszędzie – na największych budowach naszego kraju, na najtrudniejszych, zagrożonych żywiołową klęską odcinkach. Przychodzą na spotkania w szkole, na harcerskie zbiórki. Naszym żołnierzom – chroniącym granic na lądzie, w powietrzu i na wodzie, pełniącym zaszczytną wojskową służbę składamy dziś w dniu ich święta w imieniu Redakcji i czytelników najserdeczniejsze życzenia.

GRAJĄCY... KALENDARZ

…ŃSK (HSI). Przy Szkole Podsta…ej nr 1 w Płońsku działa 104 dru…harcerska o oryginalnej nazwie – …bliści i fanfarzyści". Zbiórki dru… odbywają się w poniedziałki, …wrót do domów z tych zbiórek – …dźwiękach fanfar i terkocie we… Nikt w całym mieście nie ma wte…ątpliwości, że to... poniedziałek.

Kilka tygodni temu „Werbliści i fanfarzyści'' otrzymali harcówkę. Wiele sobie po tym obiecują, a najważniejsze, że nareszcie ich muzyczne próby nie będą nikomu przeszkadzały. Tylko... skąd będzie wiadomo, że poniedziałek to poniedziałek?!

(ws)

Co słychać u pionierów w NRD?

BAZAR W VI „a"

…yna pionierska z klasy VI „a" …le Podstawowej nr 3 w Poczdamie …ała niedawno na zbiórkę wszystkich …odziców. Nie była to zwyczajna …ka, lecz specjalnie zorganizowany bazar, na którym kupić można było różne … wykonane własnoręcznie przez …ów na lekcjach wychowania technicznego przedmioty – grzybki do cerowania, popielniczki, futeraliki na okulary itp. Rodzice pionierów stanęli na wysokości zadania, w czasie trwania bazaru zakupili tych upominków na kwotę 83,76 marek. Rada drużyny przekazała te pieniądze następnego dnia na konto funduszu solidarności z dziećmi w krajach walczących o niepodległość.

(ek)

KRĘPĘ WYPIŁY ŁYKACZE

LISOWICE (inf. wł.). W Polsce istnieje najprawdziwsza rzeka sezonowa. Płynie ona przez Jurę Krakowsko-Wieluńską, równolegle do Warty, tyle że w przeciwnym kierunku niż Warta, to jest z zachodu na wschód. Wiosną, zimą i jesienią Krępa uchodzi do Warty koło wsi Lisowice. Latem malownicza rzeka ginie 4 km od ujścia, pochłonięta przez łykacze, to jest głębokie szczeliny w wapiennym podłożu. Dzięki temu zasila wody podziemne wymywające jaskinie w Jurze Krakowsko-Wieluńskiej. Cierpią na tym jednak stare drzewa rosnące nad sezonową rzeką, schną łąki, zwierzęta tracą wodopój. Ale gdyby odkopać jej źródła – zasypane przez buki powalone w rezerwacie Bukowa Góra – można by utrzymać rzekę w krasowym terenie przez okrągły rok. (mat)

MLECZNA HISTORIA

BIAŁYSTOK (PAP). Drewniane maselnice z okresu międzywojennego, pasteryzatory bębnowe stosowane w latach 1920–1940, różne rodzaje wirówek, w tym także szwedzkiej firmy „Alfa-Laval'', to tylko niektóre, z eksponatów szkolnego muzeum mleczarstwa. Ekspozycja utworzona 10 lat temu w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Białymstoku składa się z ponad 100 różnych rodzajów maszyn i urządzeń odnalezionych przez nauczycieli i młodzież w trakcie praktyk w zakładach mleczarskich. Stare i nowe maszyny specjalistyczne, wydawnictwa z końca XIX w. dają obraz historii postępu, jaki dokonał się w „mlecznym przemyśle'' **(mh)**

W DARZE DLA KRAKOWA

KRAKÓW (PAP). Była to pasja 70 lat jej życia. Księgozbiór, który stworzyła p. Aniela Starzewska, liczy obecnie już 30 tys. woluminów. 95-letnia kolekcjonerka-bibliofilka podarowała dorobek całego życia miastu, w którym przez wiele lat udostępniała swoje zbiory miłośnikom książki. Dziś księgozbiór – w tym wiele unikalnych „białych kruków'' – jako filia miejskiej biblioteki publicznej, zachowując nastrój i tradycje zasłużonej dla Krakowa czytelni, służyć będzie mieszkańcom tego miasta.

(mh)

„Fianity"

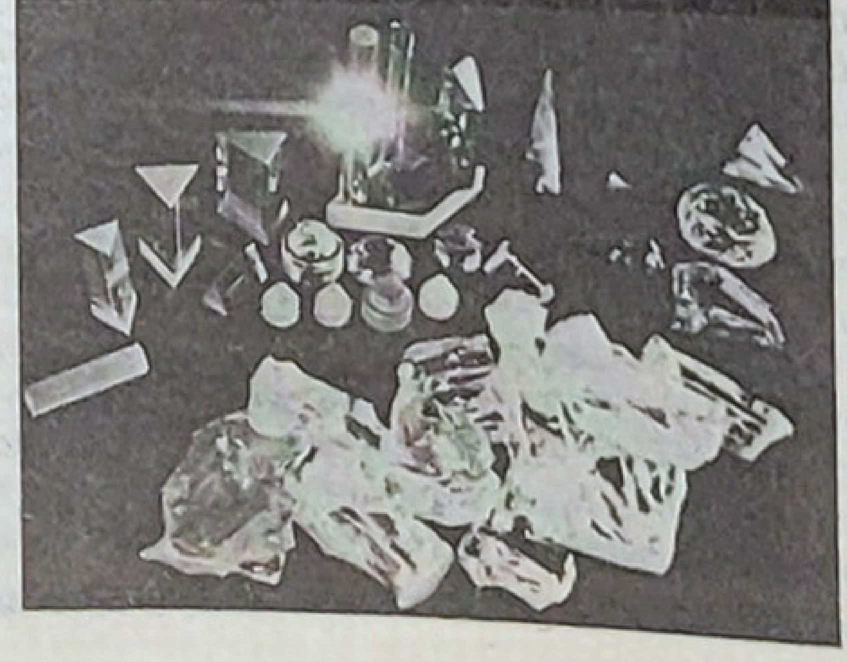

ZSRR (CAF-APN). W Instytucie Fizyki im. P. N. Libiediewa Akademii Nauk ZSRR uzyskano nową postać minerału o niezwykłych właściwościach. Jest on dobrym przewodnikiem elektryczności i nie utleniając się wytrzymuje temperaturę do 2000°C. Dzięki swym właściwościom znajdzie szerokie zastosowanie w optyce m. in. do wyrobu soczewek, pryzmatów, elementów laserów, a także w jubilerstwie. Jego kryształki zadziwiają połyskiem, bogactwem barw od jasnoczerwonej, zielonej, liliowej do prawie czarnej i przypominają drogocenne kamienie. Od nazwy instytutu nadano mu nazwę „fianit'' **(dr).**

O tym się mówi

KONFERENCJE SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO

Co zrobić aby przezwyciężyć bieżące trudności gospodarcze, zlikwidować napięcia na rynku, jakie przedsięwzięcia posłużą dalszemu dynamicznemu rozwojowi naszego kraju?

Kierunki najbardziej skutecznego w obecnej sytuacji działania, nakreśliło IV Plenum KC PZPR. Niemal bezpośrednio po nim, zwołane zostały w zakładach pracy całego kraju, sesje konferencji samorządu robotniczego. KSR jest naczelnym organem samorządu przedsiębiorstwa. W jej skład wchodzi rada robotnicza, komitet zakładowy PZPR, rada zakładowa, przedstawiciele ZSMP i dyrekcji. Jest to więc forum najbardziej kompetentne do rozstrzygania o węzłowych problemach przedsiębiorstwa.

Sprawą zasadniczą sesji KSR był przegląd produkcji poszczególnych zakładów pod kątem jej przydatności społecznej. Czy to, co się produkuje znajduje swojego nabywcę, czy jest to produkt odpowiedniej jakości, czy wytwarza się go tyle, aby starczyło dla wszystkich, którzy chcą go nabyć, czy można zwiększyć produkcję przeznaczoną na eksport? Na te pytania starał się odpowiedzieć aktyw społeczno-gospodarczy zakładów pracy zgrupowany w samorządach robotniczych. Kto bowiem lepiej zna przedsiębiorstwo niż robotnicy, którzy związani są z nim na co dzień, którzy są jego współgospodarzami. Znają każde stanowisko pracy i jego możliwości produkcyjne.

W niektórych zakładach podjęto decyzje o zmianie profilu produkcji np. w Kombinacie Skórzanym „Otmęt" w Krapkowicach, ograniczono produkcję skóry na obuwie nie znajdujące zbyt wielu nabywców, na korzyść skóry, z której szyje się atrakcyjne kurtki i płaszcze. W innych szukano możliwości zlikwidowania tzw. „wąskich gardeł" – gdzie produkcja jednego wydziału nie nadąża za innymi, czy też zmniejszenia liczby awarii i postojów. Przedstawiciele załóg robotniczych zgłosili szereg propozycji dotyczących organizacji pracy, lepszego wykorzystania czasu pracy maszyn i ludzi. Podjęto szereg zobowiązań, które jeszcze w tym roku dadzą dodatkową, poszukiwaną produkcję rynkową i eksportową wartości setek milionów złotych.

Ale nie tylko sama produkcja była przedmiotem obrad KSR. Wiadomo, że większe zadania wymagają większego wysiłku. Trzeba więc stworzyć ludziom lepsze warunki i pracy, i wypoczynku. Nie zawsze bowiem środki przeznaczone na poprawę warunków socjalnych wykorzystywane są w sposób racjonalny. (mj)

BITWY CZASU PO-KO-JU

Sprawia to wrażenie czegoś wewnętrznie sprzecznego – przygotowywać się do sytuacji, której nie będzie. Przynajmniej – nie chcielibyśmy, żeby się zdarzyła. Nie dopuszczamy przecież myśli, że może dojść do wojny.

Zbyt tragiczne są doświadczenia świata i Polski sprzed zaledwie trzech dziesiątków lat. A rezultaty późniejszego wyścigu zbrojeń wskazują, że nowa wojna groziłaby ludzkości totalną zagładą. ***„My, w naszym kraju – mówił Edward Gierek na VII Zjeździe PZPR – uczynimy wszystko, by ciężko zdobyty i istniejący od trzydziestu lat pokój w Europie przedłużyć na całą jej przyszłość".***

Pokój, bezpieczeństwo, współpraca – to słowa, które określają politykę zagraniczną naszego państwa i całej wspólnoty socjalistycznej. A jednocześnie dumni jesteśmy z naszego Ludowego Wojska Polskiego, z jego sprawności i gotowości bojowej, z siły obronnej socjalistycznej Polski. Bo właśnie ta siła jest jedną z gwarancji bezpieczeństwa tak długo, dopóki świat nie zdecyduje się na powszechne rozbrojenie. Wbrew pozorom nie ma więc w tym sprzeczności.

Z wyjątkiem psychologicznej – każdy, kto wkłada w coś serce i wysiłek, chciałby praktycznie dowieść, że nie jest on niepotrzebny. Nasza ludowa armia, żywo uczestnicząca w życiu narodu i kraju, nie cierpi na brak takich okazji. Zdarzają się przecież – i to wcale nierzadko – **bitwy czasu pokoju**.

„Błyskawica Powodziowa"

Zima 1956 roku była wyjątkowo ostra. Ziemia zamarzła dość głęboko, pokrywa lodu na wszystkich większych rzekach miała powyżej 30 centymetrów grubości. W niektórych miejscach Wisła zamarzła do dna. I oto w pierwszych dniach marca przyszło nagle znaczne ocieplenie.

Topniejący lód i śnieg nie znalazły ujścia w zamarzniętej ziemi. Na rzekach zaczęły się tworzyć zatory, zagroziły mostom. Do walki z żywiołem, z krą, z obroną mostów, ludzi i mienia stanęli saperzy. Od ujścia Sanu do Wisły aż po Tczew, na Odrze, Warcie, a także nad mniejszymi rzekami w jednostkach wojskowych ogłoszono alarm.

4 marca, noc, okolice Trzebiatowa. Na rzece Redze utworzył się półkilometrowy zator. Walkę z lodem utrudnia śnieżyca. Żołnierze wysadzają lód, umacniają wały. Zator usunięto. **Tej samej nocy nad rzeką Czarną, między Staszowem a Rytwianami** powstaje zator kilkukilometrowy. Woda podnosi się, zalewa Rytwiany! Trzeba utworzyć drugi front, ratować ludzi i dobytek. Noc i ciemność. Łodzie, amfibie, samochody są do dyspozycji powodzian. Tej nocy ewakuowano 15 rodzin. Następnego dnia zator został zniszczony.

Nad zagrożonymi terenami trwają loty rozpoznawcze. Do walki z powodzią oprócz saperów wkraczają i inne oddziały wojsk lądowych.

6 marca. W rejonie Tarnobrzegu powstaje na Wiśle zator długości trzech i pół kilometra. Wkrótce potem tworzy się następny – 11 kilometrów spiętrzonych lodów! Sytuacja pogarsza się z godziny na godzinę. Zator rośnie do szesnastu kilometrów! Wojsko bombarduje lód, wysadza go dynamitem.

Walka z żywiołem toczy się w całym niemal kraju. W Dziwnowie wiatr od morza pcha krę o grubości przekraczającej dwa metry! Zwały tej kry zagrażają mostowi.

W nocy z 9 na 10 marca w rejonie Krosna Odrzańskiego dwudziestopięciokilometrowy zator na Odrze powoduje takie spiętrzenie wody, że ta grozi przelaniem się przez wały. Następnej nocy woda zagraża miejscowościom: Nitkowo, Będów, Radnica. Wojewódzki Komitet Przeciwpowodziowy decyduje się przerwać wały i skierować wodę na tereny niezamieszkane. Ale dzięki inicjatywie dowódców i ofiarności żołnierzy zator udaje się przesunąć w dół rzeki. Wał jest ocalony.

Operacja „Błyskawica Powodziowa" trwała od 1 marca do 10 kwietnia. Uczestniczyło w niej 4000 saperów, piechota i wojska powietrzne. Żołnierze obronili 196 mostów, rozbili 182 zatory o długości 314 kilometrów, umocnili wiele kilometrów wałów ochronnych. Ewakuowali z zagrożonych domów 80 rodzin.

Dramat na kutrze „Łeb-18"

Marcowy ranek ściele mgły na nadbałtyckim lotnisku. Niespodziewanie ciszę przerywa głos alarmowego dzwonka. Na kutrze „Łeb-18" uległ poparzeniu rybak. Trzeba odszukać kuter na łowisku i przetransportować chorego na ląd.

Bieg do maszyn. Wkrótce warkot silników daje znać, że dwie jednostki ratownicze Marynarki Wojennej – samolot i śmigłowiec – są gotowe do startu. Morze jak zwykle o tej porze roku jest niespokojne. Widzialność utrudnia mgła. Niełatwo dojrzeć między falami mały kuterek.

Wreszcie jest. Samolot może już wrócić na lotnisko. Ciąg dalszy należy do załogi śmigłowca. Ale warunki akcji ratowniczej są bardzo ciężkie. Wicher dmie z siłą do 5 stopni w skali Beauforta. Podskakujący na falach kuter uniemożliwia zrobienie czegokolwiek. Na miejsce wypadku podchodzi więc trałowiec Marynarki Wojennej. Przejmuje na swój pokład rybaka.

Teraz akcja toczy się już błyskawicznie. Kuter odpływa, a nad trałowcem – jak nieruchoma ważka – zawisa śmigłowiec. Po sznurowej drabince opuszcza się z niego ratownik. Lokuje rannego w specjalnym fotelu-nosidle, aby załoga śmigłowca mogła wciągnąć go na górę. Po drabince wraca ratownik i… lot ku lądowi, gdzie już czeka karetka pogotowia. Ciężko poparzony **Józef Pręgowski dzięki pomocy Ratowniczej Służby Marynarki Wojennej dostaje się pod opiekę lekarza. W samą porę! W jego wypadku o uratowaniu życia decydowały bowiem chwile.**

Operacja „Rafineria"

Sobota 26 czerwca 1971 roku. Od rana zanosi się na burzę. W jednostce wojskowej żołnierze wychodzą na przepustki. Ci, którzy otrzymali je na niedzielę, szykują mundury wyjściowe, aby się elegancko prezentować w świąteczny dzień. Starszy sierżant Władysław Gryglas powinien już być w domu. Ale w jednostce jest zawsze coś jeszcze do zrobienia…

Na dworze zrobiło się ciemno. Burza powoli przewala się przez miasto, pędząc gdzieś dalej. Nagle w gwar koszarowego wieczoru wdziera się dźwięk alarmowego sygnału. Piorun uderzył w zbiornik paliwa w rafinerii Czechowice-Dziedzice! Alarm ... straży pożarnej ... jednostek wojskowych ...

Żołnierze z ... rżanta Gryglasa ... chodów worki z piaskiem ... kowo budują z ... chronić teren przed ... sypią piach na ... i pęknięte przewody ...

Jednemu z żołnierzy ... Frączkowi, ... ty płaszcz-pałatkę ... rżant: „Po co dźwigać ... datkowo męczyć ... dym i żar".

– Daj tę pałatkę ... akcji – mówi do żołnierza ...

W jakiś czas potem ... wstrząsa powierzchnią ... nik z paliwem. Płomienie ... zostają wyrzucone ...

– Uciekać! Za wał ... sierżant widzi ... cą się od strony ... jego pododdziału.

– Za wał! Prędzej ...

Czeka aż ostatni ... opuści zagrożone ... biegnie sam. I ... dostrzega, że Frączek ... o przewody padając ... dookoła maź. Podbiega ... zabraną poprzednio pałatkę ... nący mundur żołnierza ... mu się podnieść, ... przodu. Do wału ... kroków. Uratował Frą...

Ale sam już nie ... przed morzem ognia ... posterunku w czasie ... szej bitwy czasu pokoju ... o rafinerię Czechowice ... ce trwała 70 godzin. ... udział około 2000 ... walka na śmierć i życie ... Zagłada groziła ... rafinerii dzielnicy ... sie trwania tej bitwy ... terską śmiercią ... rzy. Wielu odniosło ...

Nawet największe ... darzenia, ... jsze ludzkie ... odruchy, mają ... bie, że czas powoli ... je w zapomnienie. ... Wojska Polskiego ... przypomnieć o ... twach czasu pokoju ... choć ze sprawdzianu ... zdolności obronnej ... armii bardziej ... jarzą manewry, ... nic dobitniej ... czasu pokoju ... o tym, że na Ludowe ... sko Polskie zawsze ... my liczyć. W ... trudniejszej nawet ... zda z honorem ... egzamin.

WIESŁAWA ...
Fot. ...

Korespondencja własna z Bonn

Nazajutrz po głosowaniu

Bezlitosne są telewizyjne kamery, przed którymi stawali tej nocy coraz to inni politycy RFN komentujący aktualne doniesienia z okręgów wyborczych. Koalicja SPD/FDP straciła dawną przewagę w parlamencie RFN – Bundestagu. Jej obecna większość zmalała o tyle, że obie strony, również opozycyjna chadecja, mówią o sukcesie. Na twarzach działaczy partyjnych malowało się zmęczenie. Na twarzy przewodniczącego bawarskiej CSU Straussa, który po zakończeniu wyborów uczestniczył w telewizyjnej konfrontacji przewodniczących czterech reprezentowanych w Bundestagu partii, widać było też grubą warstwę szminki nałożonej przez charakteryzatora. Zmęczeni byli także dziennikarze, którzy wędrowali w Bonn z jednego do drugiego ośrodka partyjnego, a wszędzie zatrzymywali ich agenci służby bezpieczeństwa, sprawdzający specjalne legitymacje, kontrolujący zawartość teczek, toreb fotoreporterów. Napięta była atmosfera tej ostatniej fazy walki.

Wygrała koalicja socjaldemokratów i liberałów SPD i FDP, która sprawuje wspólnie władzę od 1969 roku. Wpłynęło na to wiele czynników. Ważną wśród nich rolę odgrywa popularność kanclerza Schmidta i skuteczność jego polityki ekonomicznej, która uchroniła RFN przed najdotkliwszymi efektami recesji odczuwanej przez inne kraje Europy Zachodniej. Polityka zagraniczna koalicji rządowej umożliwiła współpracę gospodarczą z krajami socjalistycznymi, a wyborcy w RFN wiedzą, że dzięki tej kooperacji wiele tysięcy robotników w ich kraju ma zapewnioną pracę. Ten argument podnoszony w czasie kampanii przez SPD i FDP liczył się tu wysoko, bo przecież liczba bezrobotnych przekracza 900 tysięcy. Rząd koalicyjny zapisać może na swoje konto traktaty z krajami socjalistycznymi otwierające drogę do polityki odprężenia i pokoju w Europie. To przecież przedstawiciele tego właśnie rządu, wbrew sprzeciwom ze strony chadecji, złożyli podpisy pod aktem końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, w Helsinkach.

Społeczeństwo zachodnioniemieckie zadaje wiele pytań swoim przywódcom, a dotyczą one rozmaitych spraw z dziedziny ochrony zdrowia, oświaty, zapewnienia pracy dla młodzieży kończącej szkoły. Nie na wszystkie te pytania udało się dotychczas koalicji znaleźć zadowalające odpowiedzi. Decyzja wyborców wskazuje jednak iż uznali oni, że właśnie kontynuacja polityki koalicji, nie zaś konserwatywny pro... chadecji, jednoznacznie popie... interesy wielkiego kapitału i ... wanej przez tak reakcyjnych p... ków jak Strauss – lepiej zabezp... interesy kraju. Zagraniczni ... serwatorzy przyjęli na ogół z ... woleniem wyniki wyborów w ... Dla nikogo przecież nie jest ... ne, jaką drogą pójdzie ten kraj ... większym w zachodniej Europie ... tencjale gospodarczym, odgry... cy też tak wielką rolę w NATO. P... mo mniejszej niż poprzednio ... wagi w Bundestagu, koalicja so... demokratów i liberałów uzyskała ... raz mandat od wyborców, ... z uwagą obserwować będą ... cję programu koalicji.

RYSZARD BAN...

... udział w naszym konkursie!

...RASZAMY CIĘ NA FESTIWAL SŁUCHOWISK „POD ZNAKIEM PRZYJAŹNI"

...dio ogłosiło międzynarodowy ...słuchowisko dla młodzieży ...wiele różnych prac pisarzy ...jak: ZSRR, Czechosłowa-...Węgry, Rumunia, Bułgaria, Fin-...Polska. Sąd konkursowy, który ...w Warszawie, nagrodził wiele ...obecnie Polskie Radio organizuje ...tych słuchowisk pod hasłem: ...znakiem przyjaźni". Wszystkie te ...mówią o życiu Waszych ró-...w tych krajach, o ich codzien-...mach, konfliktach i problemach. ...weźmie udział 9 słuchowisk, **które nadawane będą zawsze w niedzielę od 17 października do 14 listopada.** Poniżej podajemy dokładny kalendarz festiwalu. Wytnij go i zachowaj, abyś mógł wysłuchać wszystkie 9 audycji i wziąć udział w konkursie Polskiego Radia i „Świata Młodych".

Warunki konkursu

1. Wysłuchaj najmniej 3, a najlepiej wszystkie 9 audycji. Każde z wysłuchanych słuchowisk oceń według własnego uznania w punktach od 5 do 10.
2. Przynajmniej z jednego słuchowiska napisz recenzję, co Ci się w danym słuchowisku podobało lub nie i dlaczego. Do recenzji można dołączyć rysunek, ilustrację do słuchowiska wykonaną własnoręcznie w dowolnej technice: kredkami, akwarelą, piórkiem, ołówkiem itp.
3. Pracę podpisz wyraźnie imieniem i nazwiskiem, podaj wiek i klasę oraz dokładny adres. Pracę należy wysłać pocztą do dnia 1 grudnia 1976 r. pod adresem: Polskie Radio, 00-950 Warszawa, Skrzynka pocztowa 46. Na kopercie dopisz hasło festiwalu: „Pod znakiem przyjaźni". Festiwal słuchowisk „POD ZNAKIEM PRZYJAŹNI"

KALENDARZ

17 X – „Wynalazek prawdy" Alena Šimunkova (CSRS)
24 X – „Niedługo się zbudzę" Asho Martinheime (Finlandia)
31 X – „Myśląca cebula" Andrzej Szypulski (Polska)
1 XI – „Pogotowie" Hans Weber (NRD)
7 XI – „Sezon białych topoli" Iwan Bondin (ZSRR)
14 XI – „Poruszenie gniazda" Pavla Kovačova (CSRS)

Te słuchowiska będą nadawane w godz. 15.00–15.45 w pr. II

17 X – „Cień" Ireneusz Iredyński (Polska)
31 X – „Porwanie autobusu S-A-4620" Czawdar Sznow (Bułgaria)
14 XI – „Babcia z różą w koku" Lea Pennanen (Finlandia)

Te trzy słuchowiska będą nadawane w godz. 11–11.25 w pr. I

PIĘĆ NAJCIEKAWSZYCH RECENZJI WYDRUKUJEMY W „ŚWIECIE MŁODYCH", A ICH AUTORÓW ZAPROSIMY DO POLSKIEGO RADIA, GDZIE ZWIEDZĄ STUDIA I BĘDĄ OBECNI PRZY REALIZACJI AUDYCJI.

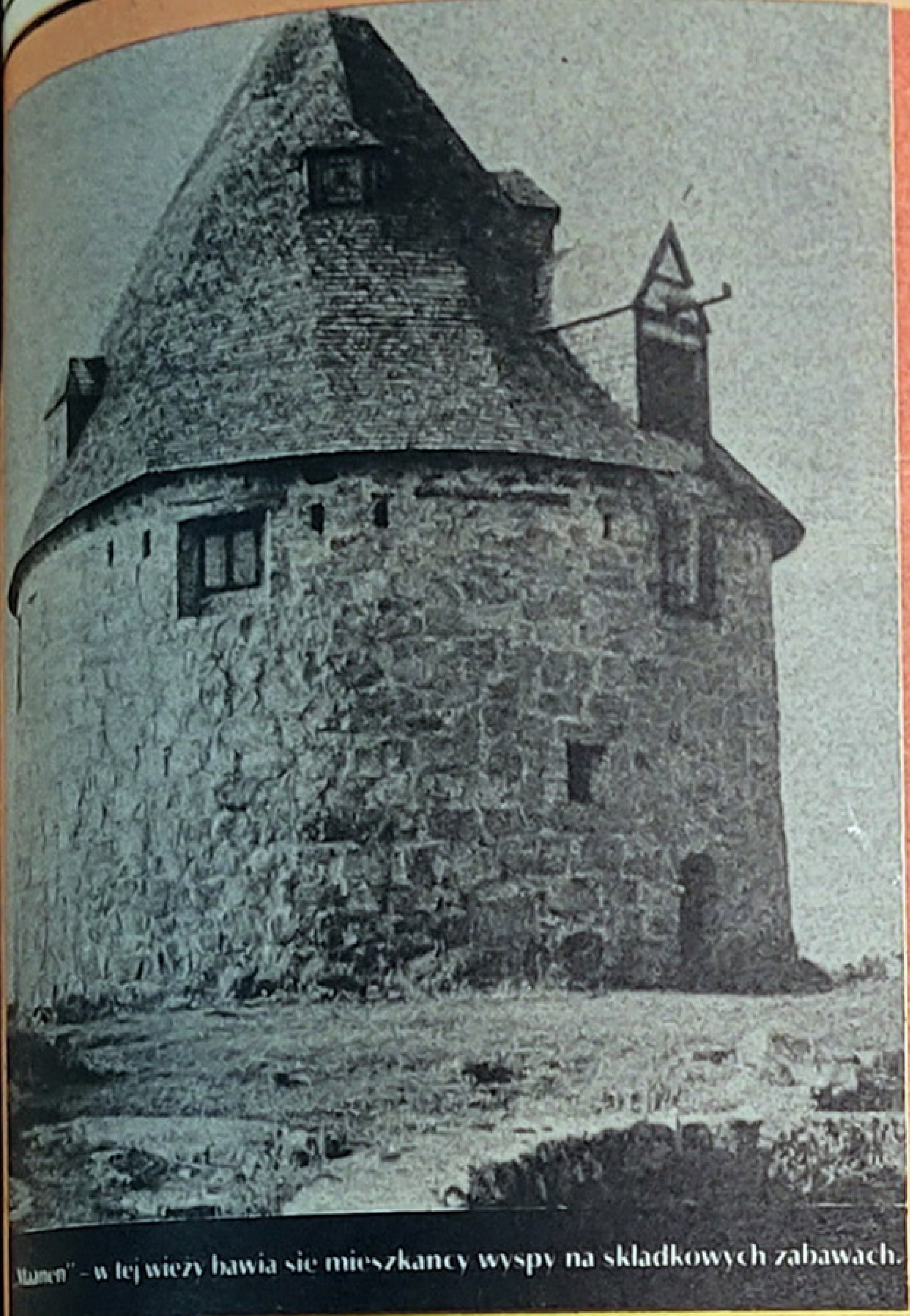
„Maanen" – w tej wieży bawią się mieszkańcy wyspy na składkowych zabawach.

GDZIE WSZYSCY SIĘ SZUKAJĄ

Po raz pierwszy usłyszałem o wyspie Christiansoe na statku „Pilica" w Kopenhadze. Pierwszy oficer przez kilka godzin opowiadał mi o tej cudownej – jak twierdził – wyspie. Z całego opowiadania została mi w pamięci jakaś historia o ostatnich piratach na Bałtyku, zwanych Braćmi Vitalijskimi, którzy mieli swe bazy na Gotlandii i podobno właśnie na Christiansoe. Że tych braci w 1398 roku na prośbę królowej Danii i Norwegii, Małgorzaty rozbił Zakon Krzyżacki pod wodzą – znanego nam skądinąd – wielkiego mistrza Konrada von Jungingen. Pamiętam jakieś strzępy romantycznych historii o Wikingach, którzy często odpoczywali tutaj w czasie swych łupieżczych wypraw. Później (1563-1660 r.) w czasie wojen między Danią a Szwecją o panowanie na Bałtyku Duńczycy wyspę ufortyfikowali. Przez długie lata Christiansoe była fortem z dużym garnizonem wojskowym. Wreszcie utraciła swe strategiczne znaczenie i żołnierze wyjechali. Później, już w naszym wieku, wyspa stała się miejscem zsyłki kopenhaskich dam lekkiego prowadzenia. Ale widocznie Bornholm i brzegi szwedzkie były zbyt blisko, bo damy, porywane przez swych wielbicieli, znikały jedna po drugiej. I to już był chyba ostatni romantyczny akord w historii Christiansoe.

Następnego roku po rozmowie na „Pilicy" jacht, którym płynąłem, wśliznął się do maleńkiego portu. Byłem wreszcie na Christiansoe.

Przed chwilą tu był

Jeśli wyspa ma około 300 m szerokości i niewiele ponad pół kilometra długości, to można ją obejść w pół godziny. Pod jednym warunkiem: że nie nazywa się Christiansoe. Bo tutaj to jest niemożliwe. Za dużo do oglądania. Wyspę od morza odgradzają wysokie, skaliste brzegi i ciągnące się dookoła potężne mury obronne z blankami i strzelnicami. Po czterech stronach stoją, jak pomniki minionej sławy, groźne bastiony z wyglądającymi przez specjalne otwory lufami armat. Dziś strzelnice zarosły krzewami, a w bastionach można wieczorami zastać zakochanych, jak przytuleni do siebie patrzą na niknące w morzu słońce. Natomiast armaty są ciągle obiektem starannych zabiegów kosmetycznych. Wiadomo, rybołówstwo rybołówstwem, a turyści rzecz ważna. A cóż znaczy Christiansoe bez armat?

W sobotę po obiedzie spotkałem po raz piąty czy szósty tego dnia namiestnika królewskiego na wyspę Christiansoe, policjanta, kierownika poczty, listonosza, urzędnika stanu cywilnego, kapitana portu i kierownika radiostacji w jednej osobie. Zaprosił mnie na wieczorny potańc w „Maanen". Nie ma tu żadnej pomyłki, jeden człowiek ku zadowoleniu ogółu mieszkańców pełni te wszystkie funkcje. A „Maanen" – czyli po polsku „Księżyc" – to taki budynek-świetlica, kształtem przypominający wieżę, który po wpłaceniu 20 koron namiestnikowi można wynająć i tańczyć przy akordeonie, skrzypcach i organkach, aż do rana. Ze wszystkich znanych na wyspie alkoholi najbardziej „wyskokowe" jest piwo, a mimo to jej mieszkańcy bawią się świetnie. Po godzinie zabawy wszyscy razem śpiewają, tańczą: nierzadko chłopak z chłopakiem, dziewczyna z dziewczyną, stare kumy, a nawet 5–6-letnie dzieci.

Większość tych ludzi pracuje ciężko przez cały tydzień. Wypływają na morze, łowią, walczą ze sztormami i nieraz giną, co nie przeszkadza, że inni następnego ranka znów wyruszają na połów. Żyją jak jedna wielka rodzina. Tu się wszystko wie: kto z kim, kiedy, gdzie, co ktoś na to, dlaczego...

Po dwóch godzinach pobytu na Christiansoe wszyscy się znają. Młodzi kłaniają się tobie, starsi są zdziwieni, że nie kłaniasz się im. A po trzech godzinach wpadasz w diabelski kołowrotek pod nazwą: czy nie widziałeś? Tu wszyscy się ciągle szukają. Co kilka minut słyszysz jak ktoś kogoś pyta: czy nie widziałeś Eryka, Lotty czy Holgera? Albo ciebie o to pytają. Byłem tam prawie tydzień, ale nie słyszałem, aby ktoś inaczej odpowiedział jak: przed chwilą tu był. Na tej wyspie wszyscy „przed chwilą byli". To dlatego, że taka mała.

Na wyspie nie ma studzien i nic dziwnego, wokół morze. Wodę deszczową łapie się do basenów wykutych w skale i później pompuje na wieżę ciśnień, która dawniej była prochownią. Przed laty do zbiorników często wpadały zwierzęta, kozy, a nawet krowy. Teraz już nie wpadają, po prostu ich nie ma. Na wyspie nie ma ani jednego ssaka, są tylko ptaki i owady. Władze wydały zakaz hodowania zwierząt. Mleko dowozi statek, podobnie jak mięso, ziemniaki, mąkę, cukier... po co zresztą wyliczać – przywozi wszystko. Na wyspie są tylko ryby, które tenże statek zabiera. Jeśli są. Pewnego wieczoru, kiedy zachwycałem się tutejszym spokojnym, pogodnym życiem, opowiedziano mi taką oto historię:

Komuna na wyspie Christiansoe

Zima była długa i ostra. Zamarzł maleńki porcik i stojące w nim kutry. Zamarzło morze na rozciągających się wokół wyspy mieliznach. Na granicy lodów huczały fale rozbijane o sterczące z morza skały. Już pięć tygodni wyspa Christiansoe była odcięta od świata. Statek ze Svaneke, który zawijał tu dwa razy w tygodniu, nie mógł dotrzeć. Kutry nie wychodziły w morze. Kiedy na krótkie chwile przecierało się niebo, mieszkańcy wyspy biegli na brzeg i patrzyli ponad poszarpanym przez sztorm w białe pasma morzem na ledwo widoczne, zaśnieżone wybrzeża Bornholmu. Tam był ratunek.

Czasem gdzieś na horyzoncie dostrzegali ledwo widoczne sylwetki statków płynących do Sztokholmu, Gdyni czy Helsinek. Tamci, choć w sztormie narażali życie, nie byli głodni. Mieli co jeść. Na Christiansoe był głód.

Już dawno zjedzono państwowe zapasy przeznaczone na takie właśnie chwile. Jedyny sklepikarz na wyspie początkowo usiłował zrobić interes i podniósł ceny na żywność. Teraz był głodny jak wszyscy i przeklinał swoją głupotę. Za tak lekko zarobione korony nie mógł dostać nawet chudego dorsza. Resztki domowych zapasów dzielono na głodowe porcje. A nie wszyscy mieli te resztki...

I wtedy właśnie powstała komuna na Christiansoe. Całą żywność, jaka się znajdowała na wyspie, zniesiono na jedno miejsce. Zorganizowano wspólną kuchnię. Stu osiemdziesięciu mieszkańców wyspy żyło jak jedna rodzina. Przeżyli. Po ośmiu tygodniach ucichł sztorm, puściły lody i na wyspę zawinął statek ze Svaneke. Przywiózł żywność i lekarstwa, o które dzień po dniu wołała radiostacja Christiansoe. Kutry wyszły znów w morze.

Kiedy odpływałem z Christiansoe, na wysokim maszcie powiewała flaga Królestwa Danii, a z jedynej restauracji rozbrzmiewały tony chóralnie śpiewanej polskiej frywolnej piosenki: „Idzie dziewczę po lesie..." Miejscowy muzyk zapisał melodię, a miejscowy poeta opracował duńskie słowa. Jeśli komuś zdarzy się być na tej wysepce, niech zanuci tę melodię – będzie dobrze przyjęty. Aha, tego dnia były właśnie urodziny sklepikarza i bawiła się cała wyspa. Na jego koszt oczywiście.

JERZY KOWALKOWSKI

Fot. autora

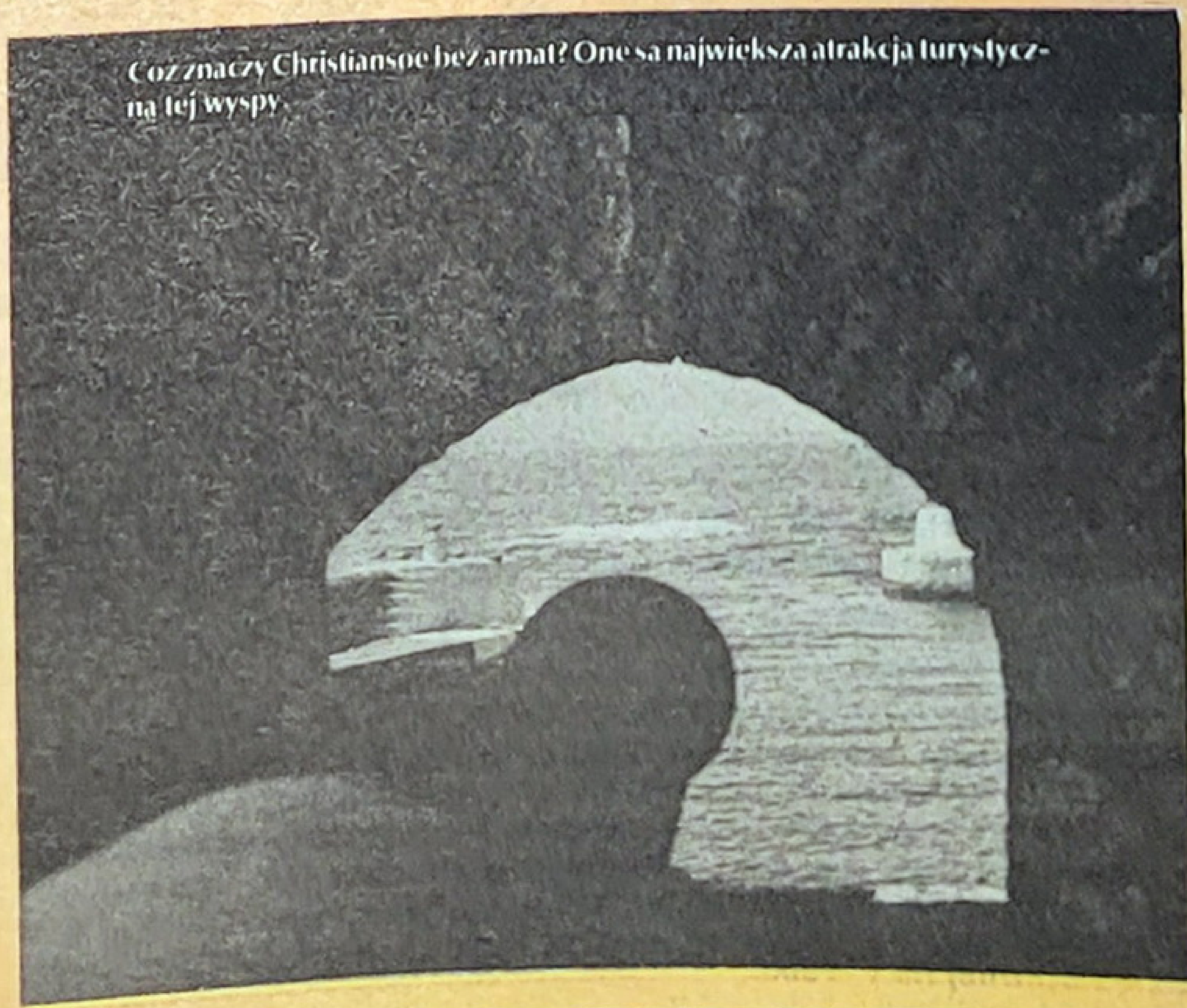
Cóż znaczy Christiansoe bez armat? One są największą atrakcją turystyczną tej wyspy.

REDAKCYJNA POCZTA

Nieprzemyślana decyzja

Pół roku temu chodziłam z chłopcem. Spotykaliśmy się przez dwa miesiące, lecz po pewnym czasie postanowiłam z nim zerwać. Powodem tej decyzji było pogorszenie się moich wyników w nauce. Chłopiec z początku nie chciał wierzyć w nasze rozstanie. Prosił, abym tego nie robiła i pierwszy raz zobaczyłam w jego oczach łzy. Było mi przykro; przez wiele dni chodziłam przygnębiona i smutna. Zrozumiałam kogo utraciłam, bo Jurek był jedyną osobą, którą kochałam. Choć potem spotykałam go na ulicy, nigdy nie zdobyłam się na odwagę, by podejść do niego i odwołać wszystko, co powiedziałam. Do dziś, choć minęło już pół roku, nie mogę go zapomnieć. Może więc „Jurek" przeczyta ten list w „Redakcyjnej Poczcie" i zrozumie, że moja decyzja nie była przemyślana?

Zrozpaczona „Jola"

Elżbieta Szyszkowska, lat 15, Marusza, 86-300 Grudziądz zbiera fotosy aktorów i piosenkarzy. Interesuje się sportem i kosmosem.

Szanujmy cudze tajemnice

Mam 14 lat, chodzę do VIII klasy i już od dwóch lat piszę pamiętnik. Zawsze starannie go chowałam przed rodzicami i młodszą siostrą. Wydawało mi się, że nikt nie odkrył mojej tajemnicy. Aż któregoś dnia koleżanka z klasy zapytała mnie jak się pisze pamiętnik, bo ona tak samo jak ja chce go mieć. Zdziwiłam się bardzo, bo przecież nikomu się nie zwierzałam, że prowadzę jakieś zapiski. Ukryłam więc jeszcze lepiej mój pamiętnik, by nikt już nie mógł go odnaleźć. Stało się jednak inaczej. Podczas mojej nieobecności w domu, siostra z koleżanką odszukały pamiętnik. Przeczytały go i teraz robią głupie uwagi na temat moich przeżyć i wspomnień. Jest mi jakoś głupio i nieprzyjemnie. Dlaczego ludzie nie potrafią uszanować cudzej tajemnicy, tylko swoim wścibstwem i niedyskrecją zatruwają nam życie? Proszę, wydrukujcie ten list. Może ci ciekawscy przestaną wreszcie wsadzać nos w nie swoje sprawy.

Teresa

Czy jesteśmy nielojalni?

Niedawno w naszej szkole odbyły się wybory do Rady Samorządu Uczniowskiego. Spora część kandydatów nie była odpowiednia do pełnienia funkcji przewodniczącego. Znamy ich od dawna i wiemy jak się zachowują i uczą. Dlatego też wykreśliliśmy ich z listy kandydatów. W chwilę po wyborach, kiedy zaczęła się lekcja, rozpętała się istna „burza". Nauczyciele twierdzili, że postąpiliśmy bardzo nieładnie i nielojalnie w stosunku do naszych kolegów. Nam jednak wydaje się, że skoro do Rady mają wejść uczniowie, którzy powinni być wzorem dla innych i którym obdarza się zaufaniem, to nie można akceptować kandydatury takich, którzy tych warunków nie spełniają. Każdy z nas oddał przecież głos na wybraną przez siebie osobę. A więc czy rzeczywiście jesteśmy nielojalni?

„Suzi"

CZĘSTO-CHOWSKA ESTA-KADA

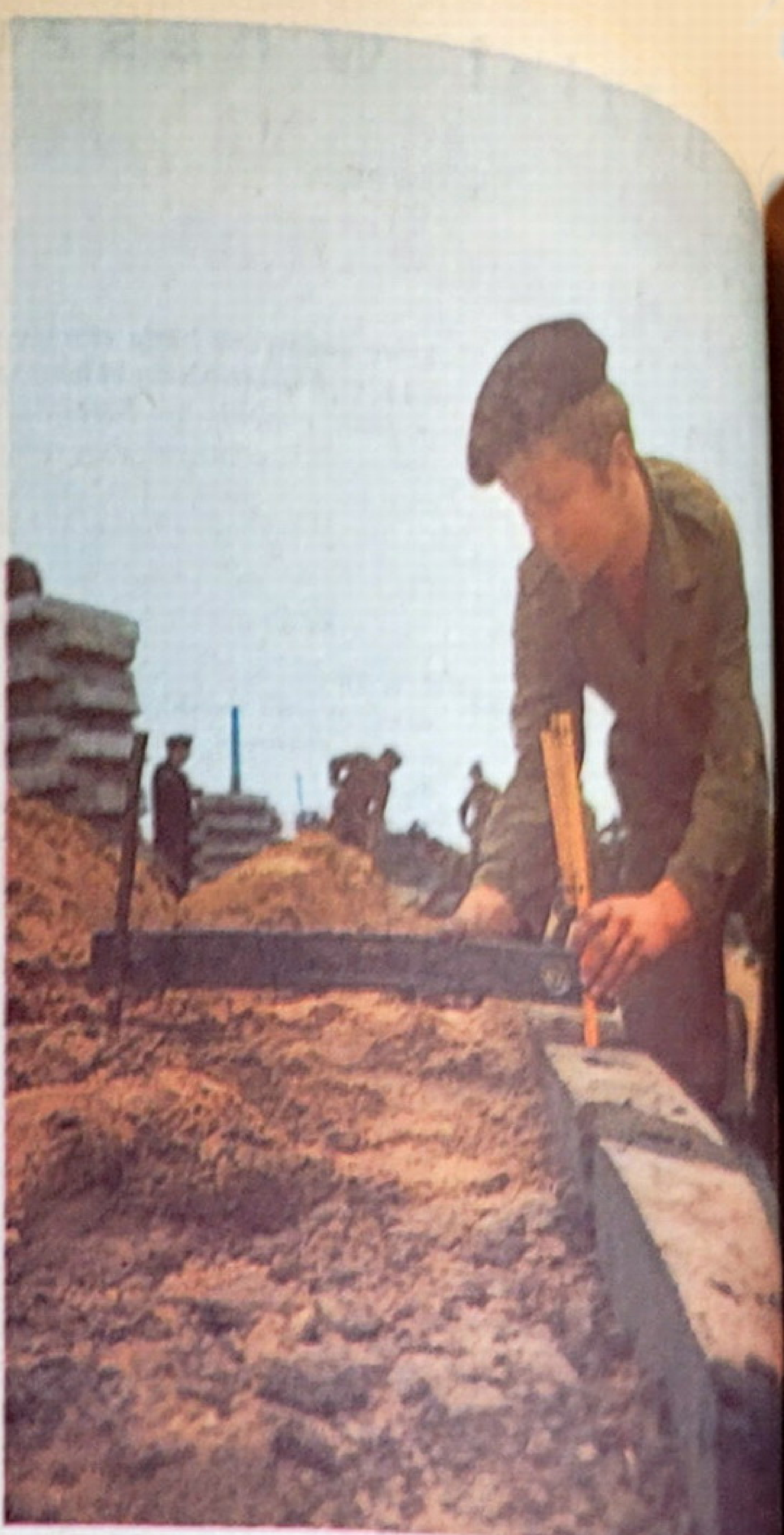

Jedna z trudniejszych budowli drogowych; czternaście przęseł, ponad 300 metrów długości. Po jej wybudowaniu cały ruch drogowy z Warszawy do Katowic przebiegać będzie górą nad bardzo ruchliwym skrzyżowaniem w centrum miasta.

Razem z robotnikami pracują żołnierze – pododdział mostów drogowych szkoły podoficerskiej odbywa tu swoją praktykę. Pracują niemal od samego początku. Stawiali mury oporowe i kładli na nich ozdobne gzymsy, zakładali stalowe siatki na konstrukcję nośną i zalewali je potem betonem. Teraz pozostało im tylko wykonanie warstwy wyrównawczej i założenie izolacji.

Kilkaset metrów dalej zaczyna się dziesięciokilometrowy, przebiegający przez Częstochowę odcinek drogi E-16, tzn. trasa średnicowa. Dzięki niej czas przejazdu przez to miasto skróci się z 45 do 15 minut! Tu pracują żołnierze z wojsk komunikacyjnych i drogowych. Są praktycznie w całości odpowiedzialni za ten odcinek drogi – wykonali wszystkie roboty ziemne, zbudowali przepusty, wykonali wszystkie roboty betoniarskie, ułożyli 35 kilometrów krawężnika i 50 tys. metrów kwadratowych chodnika.

Żołnierze nie kojarzą nam się dzisiaj wyłącznie z karabinem i ćwiczeniami na poligonie. Spotykamy ich niemal na co dzień wszędzie tam, gdzie trzeba wykazać dużo wiedzy i umiejętności, silnej woli, sprawności i zdyscyplinowania. W ostatnich pięciu latach wykonali dla potrzeb gospodarki narodowej prace wartości 10 miliardów złotych. To jest też żołnierska służba! **(mt)**

Fot. **Zygmunt Wieczorek**
Michał Żbikowski

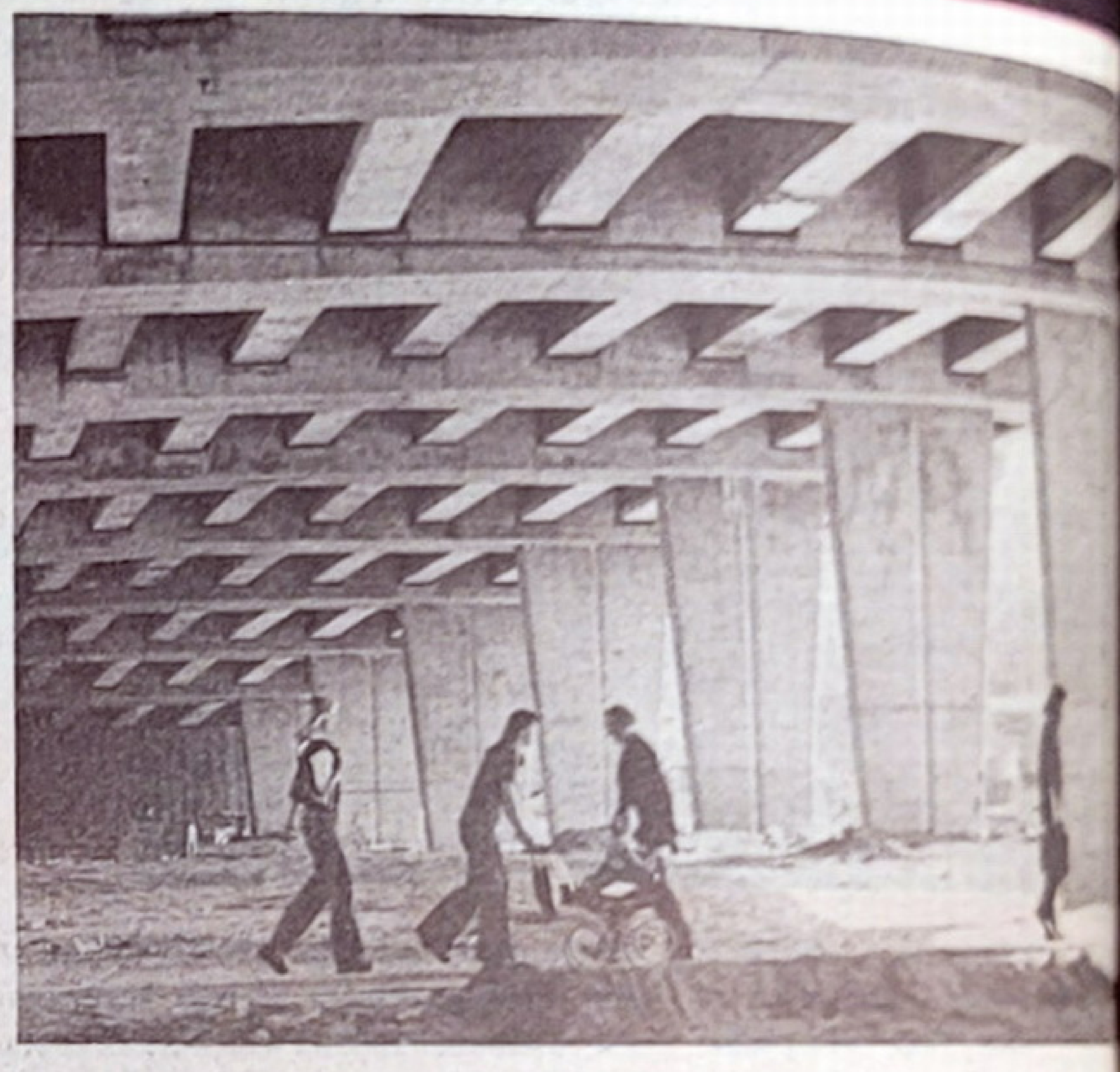

Janusz Harbuz
Praca wyróżniona w naszym konkursie literackim „Złota Ostroga" 74.

SZYBY

Do dziś nie wiem, po co rzucałem kamieniami w te przeklęte szyby. Prawdę mówiąc nawet ani jednej nie zbiłem, ale fakt jest faktem. Widziano, że miałem złe zamiary, nie tylko je miałem, ale je uwidoczniłem. Gdy po dwóch bezskutecznych rzutach uciekłem z miejsca przestępstwa, zostałem niebawem ujęty przez woźnego. Gdyby biegł za mną, zdołałbym ujść, ale woźny szedł sobie spokojnie i przydybał mnie tuż przy bramie. Następnie chwycił mnie mocno za ramiona i jak niemowlę zaprowadził do sekretariatu liceum. Tam już czekała na mnie anemiczna, starsza pani w okularach, prawdopodobnie kierowniczka owego liceum. Dowiedziawszy się co zamierzałem uczynić, poprawiła okulary i bez namysłu wyrzekła.

– Też kłopot. Dam go na milicję, jeżeli nie ma legitymacji.

Legitymacji niestety, nie miałem, a na myśl o milicji ścierpła na mnie skóra. Nie miałem zamiaru zawrzeć znajomości z tymi panami. I byłbym się zetknął z nimi wbrew woli, gdyby do sekretariatu nie wkroczyła pani intendentka.

– Ten oto miły chłopczyk zamierzał pozbawić nas szyb – rzekła kierowniczka do intendentki. Pani stojąca w drzwiach, niewiadomego zajęcia, spojrzała na mnie zgorszona po raz dziesiąty z kolei, chociaż nie miała wcale powodu. Intendentka także spojrzała się na mnie, ale zrobiła to krótko i nie wyniośle.

– Nie ma legitymacji... – dodała kierowniczka.

– Ale ma przecież dzienniczek, zeszyty – odparła energicznie intendentka patrząc na moją teczkę. Następnie uniosła wzrok na lewy rękaw płaszcza, gdzie widniała tarcza z numerem szkoły.

Kierowniczka skwapliwie zapisała imię, nazwisko, klasę i numer szkoły; przyrzekła napisać oświadczenie w mojej sprawie do szkoły i poleciła mi, abym opuścił sekretariat. Wyszedłem z niewyraźną miną. A to pech. A dzień zapowiadał się tak wspaniale.

* * *

Dalszy ciąg historii z szybami rozegrał się w gabinecie dyrektora szkoły. Już na pierwszej lekcji osobiście udał się po mnie do klasy. Po drodze nic nie mówił ja także, ale ledwie usiadł w fotelu, w swoim gabinecie, od razu powiedział na początek:

– Ładnych ja się rzeczy o tobie dowiaduję. Potem nastąpiła krótka pauza, podczas której dyrektor jakby zbierał myśli.

– Toż to ja zawsze myślałem, że jesteś porządnym uczniem, a ty... Postarałeś się o wielką sławę dla naszej szkoły – to zdanie wypowiedziane zostało z wielką goryczą, bowiem dwa tygodnie temu szkoła otrzymała imię, sztandar i Medal Komisji Edukacji Narodowej, co zobowiązywało uczniów o dbanie o jej honor.

– Tamta szkoła postanowiła nie darować ci winy, podała sprawę do milicji. – Groźba zażegnana tamtejszego dnia wróciła do mnie z powrotem.

– Podobno wybito w tym roku szkolnym 30 szyb w liceum a odpowiedzialność ponosi ten, którego złapano – dodał dyrektor.

– Więc mam zapłacić za te szyby? – spytałem zdziwiony.

– No tak – odrzekł dyrektor.

„Gdzie sens, gdzie logika" – przypomniała mi się niedawno opowiedziana anegdota.

– Niestety – powiedział na zakończenie dyrektor – sytuację masz trudną. Spróbuj znaleźć tego, kto wybijał szyby. Nawet sam go złap na gorącym uczynku, inaczej będziesz sam za to odpowiadał – powiedział mi dyrektor na odchodne. Rzeczywiście, myśl była niezła.

* * *

W naszej szkole wystarczy dokonać czynu niegodnego ucznia a zarazem szkodliwego dla otoczenia, aby całe grono pedagogiczne poznało owego chuligana na wylot. Tak było z Kowalskim z VIII klasy, który pomalował nowo odremontowaną ścianę czarnym atramentem. Tak było też i ze mną. Zaraz po rozmowie w kancelarii, na lekcji rosyjskiego pani Szydłowska wywołała mnie do odpowiedzi. Z pośpiechu wyrecytowałem 10 zdań z czytanki „Pioniery w Artiekie" i usiadłem na miejsce. Potem spytała Karłowicza. Karłowicz jak zwykle wydukał ze trzy zdania. Potem umilkł. Ale „rusaczkę" nie interesował Karłowicz. Z ogromną uwagą śledziła każdy mój ruch. Czekała na jak najmniejsze uchybienie. Niestety, zawiodła się bardzo, gdyż przewidziałem wszystko i siedziałem cicho z oczami wpatrzonymi w tablicę.

Tak samo było na innych lekcjach. Zaczęła się dla mnie seria pytań, niekiedy zgoła nieoczekiwan[...] chemii spowiadałem się [...] i liczb atomowych, na histo[...] wałem przebieg kongresu [...] skiego, na geografii [...] państwa Europy z [...] stolic, głównych rzek, [...] ludności i długości gra[...] sprawdzian moich ogólnych [...] mości, bo jak wiadomo [...] chodzą parami.

* * *

Kiedy nauczyciele [...] zadręczali mnie pytaniami, [...] jąc sobie, że mimo tych [...] dobrym uczniem, ja oczek[...] cia milicjantów. Wyobraż[...] w różnoraki sposób. Wymyśl[...] by uniemożliwienia ich [...] tydzień, potem drugi, a [...] nie było tak nie ma. W szkol[...] odzyskiwać dawny humor. [...] czął mnie od nowa prześladow[...] giej przerwie, gdy z [...] czytałem wywieszkę, mówiącą [...] jest czynna czytelnia i w [...] szedł do mnie Chudoba z [...] mi korkami i podając mi [...] mruknął cicho:

– Janek, chodź zrobimy [...] rej". Chodziło tu o panią z czyteln[...]

– Ja otworzę drzwi, a [...] wrzucimy korki. To będzie huk. [...] jak się „stara" nastraszy.

DOKOŃCZENIE NA STR. [...]

TAJEMNICZY LUD ETRUSKÓW

...im niewielkie miasto Rzym ...ad Tybrem pojawiło się na ...oryzoncie dziejów, a później ...dowało o losach ówczesne... ...wiata, w środkowej i północ... ...talii tworzył cywilizację lud ...y Etruskami. Grecy i Rzy... ...ie nazywali ich Truskami, ...skami lub Tyrenami (stąd na... ...Morza Tyreńskiego). Sami

...ie nazywali Razena. Pocho... ...nie i język tajemniczego ludu ...owi do dziś zagadkę i nie wia... ...o, czy przybyli z Azji Mniej... ...czy z Północy, za Alp. Wia... ...o jednak, że wiele dokumen... ...zachowało się świadcząc ...łączności kultury Etrusków ...ulturą Wschodu.

...truskowie przybyli od strony mo... ...około roku 1000 p.n.e. i będąc na ...szym poziomie cywilizacji zawojo... ...i stopniowo wchłonęli w siebie ...y należące do tak zwanej kultury ...lanare. W wieku VII już byli potę... ...a państwo ich rozciągało się od Alp ...północy do rzeki Tybr na południu.

Na tym obszarze założyli mocarstwo, które stopniowo uzależniało od siebie ludy jeszcze wolne. Etruskowie nigdy nie stworzyli władzy centralnej. Ich słynne miasta: Weje, Caere (Cerveteri), Tarkwinia, Perugia czy Wolterra tworzyły związki, ale prowadziły politykę niezależną, co w konsekwencji spowodowało ich osłabienie, a w końcu upadek. Jeszcze w czasach republiki Rzym wchłonął Etrurię i zromanizował ją, przejąwszy wiele zdobyczy kulturalnych i osiągnięć gospodarczych.

Etruskowie wiele zawdzięczają kulturze greckiej. Miasta budowali na sposób helleński, ich oryginalne dzieła sztuki, broń, biżuteria noszą znamiona greckie; te odznaczają się jednak niezwykłą oryginalnością i odrębnością.

Początkowo na czele miast etruskich stali królowie, lecz około wieku VI p.n.e. nastąpił zmierzch władzy monarszej. Króla zastąpił teraz zilach – najwyższy urzędnik państwowy. Ukazywał się on ludowi w towarzystwie dwunastu sług niosących symbole władzy – pęki rózeg, w które zatykany był topór. Obyczaj ten przejęli później rzymscy konsulowie, a sługi z toporami nazywano liktorami. Również urząd tego rzymskiego senatora zapożyczono od Etrusków.

Znakomicie rozwinięte rolnictwo i gospodarka Etrusków wpłynęły później na kształtowanie się rolnictwa rzymskiego. Umieli oni osuszać bagna, a tereny suche nawadniali za pomocą sieci i kanałów. Jeszcze dziś można oglądać pozostałości gigantycznych prac.

Ze źródeł rzymskich dowiadujemy się, iż lud Etrusków wierzył w bogów niebiańskich, łącząc ich w trójce. I tak na przykład pierwsze miejsce wśród nieśmiertelnych zajmował Tinia – rzymski Jupiter, jego żona bogini Uni – późniejsza Juno oraz bogini Menrva – rzymska Minerwa, bogini wojny. Bogom tej trójcy poświęcano specjalne świątynie w Wejach czy na rzymskim kapitolu. Były także bóstwa podziemne. Mantus – bóg świata podziemnego, Mania – jego żona oraz Maris – późniejszy rzymski Mars, bóg wojny. Funkcje łączników między bogami a ludem spełniały liczne demony, m.in. Lary i Penaty.

Pismo etruskie wywodzi się z najstarszego alfabetu greckiego. Przechodziło ono różne koleje, by wreszcie dać zalążek pismu łacińskiemu, którego my do dzisiaj używamy. Język tego ludu, choć już w dużej części odczytany, nie jest jeszcze w pełni zrozumiały, mimo że uczeni są od dawna w posiadaniu licznych zabytków tego piśmiennictwa. Tysiące tych dzieł: rzeźby, malarstwa, sarkofagów, przedmiotów zbytku i broni, zapełniają muzea świata. Zanim archeologowie zabezpieczyli pozostałości po kulturze Etrusków, tysiące grobowców i dzieł sztuki tego ludu przepadło na zawsze. Dziś nauka, zwana etruskologią, przy wydatnej pomocy państwa, stosując nowoczesne metody badawcze odkrywa i zabezpiecza dla nauki wiele cennych obiektów. Uczeni, nie tylko we Włoszech, intensywnie pracują nad pogłębianiem wiedzy o języku i piśmie tego starożytnego ludu.

Niedawno znaleziono w Tarkwinii na terenie dwu świątyń złote tabliczki wypełnione pismem etruskim i greckim, co sprawę zrozumienia języka Etrusków posunęło naprzód. Całkowite odczytanie i zrozumienie tego pisma jest już kwestią czasu. Zabytki etruskie zachwycają niezwykłym i oryginalnym pięknem. Stanowią chlubę ludu wymarłego od dawna, ludu, o którym można powiedzieć: „nie wszystek umarł”, bowiem żyje w historii i dziełach, które stworzył.

Dwukrotnie zwiedzałem zabytki kultury etruskiej w Italii. W sierpniu roku bieżącego udało mi się oglądać pozostałości sławnych miast etruskich: Weje, Tarkwinia i Cerveteri oraz oryginalnych licznych grobowców, zwanych tumulusowymi, w Cerveteri, czyli Caere.

Tekst i rysunki

MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

REPORTER Świata Młodych

KIEDYŚ TAM WRÓCIMY

...ak dużo ostatnio mówi się o spra... ...wach Chile. O solidarności, brate... ...rstwie i przyjaźni z narodem chilij...

...odczas wakacji przebywając na ...cie poznałam przemiłą piątkę: Pa... ...Euchenie, Gustawa i rodzeńs... ...Fidela i Valentiego z Chile. Chłop... ...od roku mieszkają w Warszawie. ...wczęta przyjechały z Danii i nie ...ją słowa po polsku. Chłopcy na... ...chodzą do polskich szkół (Fi... ...już do IX klasy). Nie różnią się ...m od polskich chłopców. Tak jak ...ówieśnicy lubią grać w piłkę, jeź... ...na rowerze, biegać, pływać. Zdą... ...już poznać polską kulturę, trady... ...mówią też po polsku.

Jednak na pytania dotyczące ich osobiście, jak również ich kraju odpowiadają niechętnie. Polska im się podoba, ale często wracają myślami do swojej ojczyzny. Cieszą się, że mają matkę i ojca, że im ich nie zabrano. Najstarszy brat Fidela studiuje w Chile, ale potem przyjedzie do Polski i będą razem. Fidel i Valenti chcą się uczyć, zdobyć zawód, wykształcenie bo wiedzą, że znów powrócą do swojego kraju i ich ręce przydadzą się w jego odbudowie – one nie mogą być bezużyteczne. Gustaw boi się powrotu, ale i on nie odrzuca tej myśli.

Z dziewczętami porozumiewamy się tylko na migi. Idzie to ciężko, ale za to jest nam wesoło. – Du du la la la – to znaczy – ty ty śpiewaj. Śpiewają, potem my – musi być rewanż. Kiedy tylko Patricja kończy jedną piosenkę zaraz wyciąga ku nam palec i dotykając każdej mówi: – Du du la la la.

Staraliśmy się otoczyć ich jak najżyczliwszą opieką, żeby wiedzieli, że ich lubimy i całym sercem jesteśmy z nimi, z ich sprawą. Na koniec wymiana adresów, z dziewczętami jest to sprawa łatwa, ale chłopcy patrzą na nas smutno.

– Nie – kręcą głowami – nie, my nie mamy swego adresu. Nasz dom tam daleko, my tam kiedyś wrócimy, ale teraz nikt z nas nie ma domu. Ale Chile zwycięży i wtedy zaprosimy was do siebie...

„FIATKA”

Ruch drużyn sztandarowych

NIE OBNIŻAĆ LOTU

Gdy po raz pierwszy przyszła na zbiórkę, nie czuła się najlepiej. Wszyscy byli od niej starsi i mówili o sprawach dla niej niezrozumiałych. Biwak, sprawności, alerty... – niby słyszała już takie słowa, ale nigdy nie zastanawiała się, co one bliżej znaczą.

Później dzielono się na zastępy i Bogusia trafiła do „Sanitariuszek”. Niebawem z niecierpliwością zaczęła oczekiwać dni zbiórek. Zbiórki zastępu, na których była co prawda i dyscyplina, ale również dużo piosenek i śmiechu, sprawiły, że namówiła Beatę, swoją przyjaciółkę, aby ona również ich odwiedziła. I Beata też wstąpiła do harcerstwa. Namówiła potem z kolei Boguśkę, ale inną – Bożenę. W ten sposób zastęp „Sanitariuszek” szybko się rozrastał.

W drużynie działają poza nimi jeszcze dwa zastępy: „Włóczykije” i „Disneyland”. Wszystkie trzy ostro rywalizowały ze sobą w czasie ubiegłorocznego Turnieju Wiedzy Obywatelskiej. Wszystkie bowiem podjęły się tego samego zadania – „Nasz dom”. Jedni rysowali mapę województwa, inni przygotowywali specjalne albumy ze zdjęciami i plakietkami zakładów pracy, kleili, wycinali, rysowali – każdy miał moc pracy.

„Disneyland” zajął się wtedy organizacją zabaw dla maluchów. Zaczęło się pechowo, bo gdy dziewczęta postanowiły wyświetlić film „Bolek i Lolek”, w środku projekcji zaciął się aparat. Przerwa przedłużała się i należało szybko podjąć decyzję, co dalej, maluchy były wyraźnie zniecierpliwione. Postanowiły zainteresować niedoszłych widzów plasem. Udało się.

Później takie zabawy stały się częścią zwykłej działalności tego zastępu. „Disneyland” organizuje je do dzisiaj podczas szkolnych przerw i na podwórkach.

Ewa w czasie turnieju opanowała całą historię Wrocławia ze szczególnym uwzględnieniem zabytków. Martwi się teraz trochę, że nie może w sposób właściwy wykorzystać swojej wiedzy, ale po cichu liczy na to, że wreszcie kiedyś ktoś przyjedzie i będzie mogła błysnąć w roli przewodnika.

Drużyna ma za sobą wiele pożytecznych akcji. Wszyscy ciężko pracowali podczas Niedzieli Czynu Partyjnego przy porządkowaniu starych i zakładaniu nowych miejskich trawników. A podczas ostatniego alertu, gdy przystąpili do zbiórki makulatury, rozpoczęły się prawdziwe wyścigi. Postanowiono bowiem, że kto pierwszy dotknie ręką klamki u drzwi, ten ma prawo odebrać od właściciela mieszkania makulaturę. Ta rywalizacja sprawiła, że w krótkim czasie zgromadzono jej 1100 kg!

Dobrym obyczajem drużyny jest dbałość o opinię w szkole. Oczywiście nie sprowadza się to tylko do przymilnych uśmiechów i uczestnictwa w szkolnych akademiach. Wiadomo, że o uczniu w dużej mierze świadczą jego stopnie i zachowanie. To samo odnosi się do harcerzy. Każdy pilnuje więc nie tylko siebie, ale i innych, udzielają sobie wzajemnie pomocy.

Zdarzyło się kiedyś, że jeden z harcerzy zamiast do szkoły, zaczął chodzić na wagary. Okazało się, że przyczyna była nietypowa – ojciec jego kolegi kupił sobie samochód i tak bardzo zaprzątnęło to uwagę dwóch miłośników motoryzacji, że cały czas spędzali przy pojeździe. Rezultat był taki, że samochód został w końcu uszkodzony, a zaległości w szkole wydawały się nie do odrobienia.

Sprawę zepsutego wozu drużyna pozostawiła właścicielowi, odbyło się natomiast kilka poważnych rozmów z harcerzem-wagarowiczem. Chłopak obiecał więcej uwagi poświęcić szkole, a koledzy szybko zorganizowali mu pomoc naukową. Najtęższe umysły drużyny wysilały się, aby nadrobić z nim zaległości. Zagrożona była bowiem opinia całej drużyny, a poza tym... każdemu może trochę odbić.

We Wrocławiu dwie drużyny harcerskie otrzymały w tym roku Rozkazem Specjalnym Naczelnika ZHP tytuł „Sztandarowych”. Jedna z nich to właśnie 42 WDH im. lejtn. Józefa Bumagina, działająca przy Szkole Podstawowej nr 110. Zasłużyli na to wysokie wyróżnienie rzetelną pracą, ale nie spoczęli na laurach. Obiecują sobie nie obniżyć lotu. W przyszłym roku bowiem również ukaże się Rozkaz Specjalny...

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI

GWIAZDOZBIÓR

CO LUBI Mirosław Konarowski?

Jesteś studentem Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie, ale przed rozpoczęciem studiów wystąpiłeś w filmie „Jezioro osobliwości" Jana Batorego. Czy ten film zadecydował o wyborze aktorskiej drogi?

– O aktorskich studiach marzyłem od dawna. Dwukrotnie zdawałem do warszawskiej szkoły teatralnej. Ale eliminowała mnie wada wymowy. Kiedy boleśnie przeżywałem drugą porażkę, ostatniego dnia wakacji w Ustce, zauważyła mnie w kawiarni asystentka reżysera Jana Batorego, pani Ewa Andrzejewska. Po eliminacjach i próbnych zdjęciach zostałem wybrany z kilkudziesięciu kandydatów do roli Michała w „Jeziorze osobliwości".

– Rola w filmie to wielka odpowiedzialność...

– Chyba do końca życia nie zapomnę pierwszego dnia zdjęć. Była to scena spotkania Michała i Marty. Reflektory, ekipa, tłum przypadkowych kibiców. Wszyscy mnie obserwują. A ja zachowuję się jak sparaliżowany. Wydaje mi się, że mówię drewnianym głosem, nogi uginają się. Dopiero po kilku dniach, dzięki pomocy reżysera Jana Batorego i całej ekipy filmowej, opanowałem swój niepokój. Ale trema nie opuściła mnie aż do premiery.

– Czy ta rola utorowała Ci drogę do warszawskiej szkoły teatralnej?

– Bezpośrednio nie, pośrednio tak. Gra w filmie liczyłaby się na egzaminie wstępnym na wydział aktorski łódzkiej szkoły filmowej. Ale praca w filmie podbudowała mnie wewnętrznie: mocniej uwierzyłem w swoje siły. Jeszcze więcej pracowałem nad dykcją, sam i z pomocą innych. Wierzyłem, iż mogę pozbyć się tej wady wymowy. Chciałem zostać aktorem, był to wybór nieodwołalny. Na szczęście wierzyli we mnie rodzice. Bez ich pomocy nie dopiąłbym celu.

– Michał z „Jeziora osobliwości" to chłopak wrażliwy...

– ... choć postępuje jak szczeniak. Nie wierzy Marcie, podejrzewa dziewczynę o zdradę, gdyż z konieczności spała w mieszkaniu innego chłopca. W tej reakcji przejawia się jego niedojrzałość, infantylność. Nieusprawiedliwionymi podejrzeniami ostatecznie dobija Martę, która próbuje popełnić samobójstwo.

– Czy Andrzej z „Con Amore" nie jest starszym i bogatszym w doświadczenia bratem Michała?

– W pewnym sensie. Obaj ulepieni są z podobnej gliny. Obaj borykają się z podobnymi sprawami. Andrzej też walczy o dziewczynę, ale w inny sposób niż Michał. Myśli nie o sobie lecz właśnie o niej. Przede wszystkim stara się jej pomóc. To „długodystansowiec" w życiu i w uczuciach.

Między Michałem a Andrzejem było pośrednie ogniwo: krótkometrażowy film – „Punkt widzenia" Ryszarda Rydzewskiego. Grałem w nim chłopca, który dla swojej dziewczyny wykrada tematy egzaminacyjne na maturze. Jednak szybko przekonuje się, że ona jest zwykłą egoistką.

– Jak Ewa z „Con Amore"?

– Ewę usprawiedliwia choroba, ciężka choroba. Poza tym nie bardzo zdaje sobie sprawę, że Andrzej opiekując się nią traci tak wiele – szansę na sukces w konkursie szopenowskim.

– Załóżmy, że „Con Amore" jest również filmem o Tobie. Przecież tak jak Andrzej studiujesz na artystycznej uczelni, na którą się bardzo trudno dostać i na której liczą się tylko najlepsi z najlepszych. Czy nie uważasz, iż Andrzej zajmując się Ewą nie stracił wielkiej szansy, jedynej, może niepowtarzalnej?

– Zaliczyłem Andrzeja do długodystansowców. Tacy ludzie nie rezygnują tak szybko. Dla niego bieg do sławy, sukcesów dopiero się zaczął.

– Jeśli chce się być artystą, dobrym artystą, trzeba przede wszystkim myśleć o sztuce, a nie o życiu osobistym. Tak jak to robi Grzegorz...

– Nie chciałbym za osiągnięcia nieraz przejściowe i sukcesy, często pozorne, płacić zbyt wysokiej ceny. Ceny samotności, egoizmu czy konformizmu. Chciałbym pozostać normalnym, zwykłym człowiekiem. Gdybym spotkał taką Ewę, na pewno bym jej pomógł. Choć dla mnie studia są najważniejsze.

– Czy nie obawiasz się, że jak na gusta młodzieży Andrzej jest zbyt altruistyczny?

– Być może. Lecz on dokonuje wyboru jak prawdziwy mężczyzna. Jednoznacznego i nieodwołalnego. Ma dość silnej woli, żeby kierować nie tylko swoim, lecz i losem innych. Jest ponadto opiekuńczy. Nie ma w nim egoistycznej zachłanności. To dojrzałość, męska dojrzałość.

– Za rok kończysz studia. O czym marzysz? O nowej roli w filmie [illegible] o dużej roli na scenie.

– W cichości ducha o jednym i [illegible] gim. Ale gdybym musiał wybierać, [illegible] o roli w teatrze.

– A gdyby był to teatr odległy [illegible] Warszawy, gdzieś na krańcach Polski [illegible]

– Nawet wtedy. W filmie już wystę[illegible] powałem, w teatrze jeszcze nie.

– A co Cię najbardziej interesuje[illegible]

– To co moich rówieśników [illegible] studia i moja przyszła praca. A [illegible] dobry teatr i dobry film. Zwykłe [illegible] ne zainteresowania.

Rozmawiała
BOGUMIŁA PŁOCHOCKA

Fot. R. S[illegible]

CZYTAMY I POLECAMY

„Może nie, może tak" Ewa Nowacka. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" Warszawa 1976 seria: „Klub Siedmiu Przygód" str. 222 c. 25 zł.

To książka, którą z przyjemnością przeczyta każda dziewczyna. Sympatyczna nastolatka Magda opowiada w niej o swojej pierwszej miłości, która doprowadziła do jej wielkiej wewnętrznej przemiany.

„Jędrek z Koliby" Maria Ziółkowska. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" Warszawa 1976 seria „Klub Siedmiu Przygód" str. 198 c. 19 zł.

Nie zawsze dobre intencje gwarantują równie dobre efekty, jeśli działania nie są przemyślane. Przekonał się o tym Jędrek – chłopiec z górskiej wioski. Historia ta jest trochę smutna, trochę zabawna i bardzo prawdziwa.

„Metoda doktora Quina" – zbiór siódmy opowiadań fantastycznych z serii „Stało się jutro". Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" Warszawa 1976 str. 60 c. 10 zł.

Książka zawiera dwa opowiadania. Pierwsze z nich „Piąty stan materii" Anatolija Dnieprowa – to wzruszająca historia śmiertelnie chorej kobiety, naukowca, która leżąc w szpitalu dokonała genialnego odkrycia. Uratowała w ten sposób własne życie i otworzyła zupełnie nowe perspektywy przed medycyną.

Opowiadanie tytułowe z kolei, którego autorem jest Janusz A. Zajdel – to dramatyczna opowieść o rozszyfrowaniu sygnałów obcej cywilizacji. Długo oczekiwane przez Ziemię sygnały, jak się okazało, niosły za sobą niebezpieczeństwo zagłady.

Eduard Klein „Cienie nad pampą". Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" Warszawa 1976 str. 302 c. 27 zł.

Powieść utrzymana jest w konwencji westernowej. Indianin wychowany przez białych wraca do swojej rodzinnej wioski w momencie, kiedy stosunki pomiędzy jego szczepem a białymi osadnikami są tak napięte, że grozi to rozlewem krwi. Bohater ryzykując życiem wykrywa „bydłokradów" i doprowadza do współdziałania wrogich sobie dotąd sąsiadów.

Gaston Rébuffat „Opowieści z Chamonix" Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" Warszawa 1976 str. 94 c. 19 zł.

Dla miłośników gór. Autor, choć pochodzi z nizin, jest zawodowym przewodnikiem górskim. Książka jest zbiorem jego wspomnień z interesujących wypraw.

WZNOWIENIA

Nadzieja Drucka „Stanisław Moniuszko" Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia" Warszawa 1976 str. 240 c. 25 zł.

Warto sięgnąć po drugie wydanie tej biograficznej książki zawierającej wiele nie znanych informacji o życiu twórcy polskiej opery, podanych w ciekawej, zbeletryzowanej formie. **(eb)**

Fot. **M. Szymański**

SZANSA DL[illegible] XV-WIECZNEG[illegible] PAŁACYK[illegible]

LIPINKI ŁUŻYCKIE (HSI). Śliczny pałacyk, jakich wiele [illegible] Lubuskiej, co roku bardziej chylił się ku ziemi. Niewart [illegible] pracy – twierdzili okoliczni mieszkańcy – przecież [illegible] siedlisko wiatru i deszczu. Innego zdania byli miejscowi [illegible] Postanowili pomóc w przywróceniu dawnej świetności [illegible] nego pałacyku. Ten największy obiekt we wsi Lipinki [illegible] różnych pomieszczeń, w których może znaleźć siedzibę [illegible] nowo powstałego hufca ZHP, klub instruktorski, gminny [illegible] kultury z biblioteką i czytelnią, a także pracownie kółek [illegible] wań, przedszkole i mały hotelik. Postanowienie harcerzy [illegible] zmieniło się w konkretne działanie. Prace zaczęto od [illegible] nia pięknego parku, w którym powstanie ogródek jordanowski [illegible] najmłodszych obywateli, miasteczko ruchu drogowego [illegible] tenisowe. Aby przy odbudowie zabytku nie narobić szkód [illegible] jących z niewiedzy, harcerze już teraz zajęli się zbieraniem [illegible] łów na temat historii pałacu, szukaniem starych zdjęć, [illegible] którzy – jako pierwsi powojenni mieszkańcy pałacyku – [illegible] jego jeszcze niezniszczone wnętrza. Akcja „Pałacyk" [illegible] jest na okres 3 lat, w ciągu których lipińscy harcerze [illegible] Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, władz gminy [illegible] nogórskiej Komendy Chorągwi, zrobią coś, co im da wiele [illegible] kcji, a mieszkańcom całej wsi przyniesie wiele pożytku. [illegible]

Cała jestem, jak to się popularnie mówi, w nerwach, bo występujemy dzisiaj – nasz zastęp – z pierwszą w tym roku imprezą na forum całego szczepu. Z jednej strony, to zaszczyt nas spotkał niewątpliwy, z drugiej... przygotujcie wieczornicę dla prawie 200 osób z okazji Dnia Wojska Polskiego!

Najgorsze to to, że człowiek ma ambicję. Gdyby nie ona, wystarczyłyby trzy, cztery wierszyki, ze dwie piosenki i parę głupich skeczy. Szczepowy by do tego palnął okolicznościową mowę i sprawa byłaby odfajkowana. Solidnie i bez wątpliwości na dodatek. Nie mówiąc już o tym, że i bez wysiłku. Na swoją jednak zgubę daliśmy się ponieść wyobraźni. Zaczęli chłopcy, a potem przekonali i nas, dziewczyny, że to trzeba tak jakoś inaczej, tak na wysokim poziomie. Najpierw to w ogóle dość długo pojęcia nie mieliśmy, jak to ma być to „inaczej", potem Krzysiek z Markiem wpadli na pomysł, że przygotujemy inscenizację z obozu sieleckiego. Ja, głupia wariatka, poszłam z tym pomysłem do szczepowego, a szczepowy... wpadł w zachwyt. No i już nie można było się wycofać!

A parę razy mieliśmy na to ochotę – trzeba było i po księgach różnych pogrzebać, i zdecydować się, co do tej inscenizacji wziąć, i napisać to, co miało w niej być, i ról swoich nauczyć się na pamięć, i o dekoracjach odpowiednich pomyśleć... Wczoraj odegraliśmy próbę generalną i stąd moje kompletne przerażenie. Krzysiek co prawda twierdzi, że jestem panikara, bo próby generalne nigdy nie wychodzą, ale jeśli o mnie chodzi, to najchętniej... dostałabym bardzo wysokiej gorączki, żeby móc po prostu na tę całą imprezę nie przyjść. Nie dość bowiem, że cały szczep łącznie z zuchami tam będzie, to jeszcze rada zapraszała kogo się dało – i nauczycieli, i dyrek[illegible] i komitet rodzicielski, i z hufca ma ktoś przyjść.

Chłopcy są szczęśliwi z tego powodu jak [illegible] które wypuszczono z ogrodu zoologicznego [illegible] ność – że sławę zdobędą, mówią, wobec tak [illegible] publiczności. Uff, żeby już było po wszystkim [illegible] już było jutro – to ja tak sobie wzdycham.

Niestety, trzeba będzie przebrnąć przez ten [illegible] ambitny i inny program. Słowo sobie jednak [illegible] momencie harcerskie daję, że już nigdy w życiu [illegible] dam się wplątać w podobną awanturę! Nie [illegible] Choćby miała spaść na nas z tego powodu nie [illegible] jaka sława i splendor. Chyba, że... że się znowu [illegible] złamać. Brak konsekwencji – oto moja [illegible] wada!

ANK[illegible]

…ŃCZENIE ZE STR. 4

…cicho otworzył drzwi. Nie
…ego cwaniaka, nie uczył się,
…był skory do bójki. Aby po-
…jego plany wrzasnąłem jak
…mknąłem na drugi koniec
… Chudoba z przestrachu
…orek i czmychnął na drugie
…orek na szczęście nie strzelił,
… „czytelniczka" wyjrzała z czy-
…ek huknął pod naciskiem jej
… To podwoiło jej gniew. W jed-
… zmieniła się nie do poznania
…ała mnie ruchem palca.
…o sobie myślisz, że ja nie znam
… głosów.
… próbowałem nawet zaprze-

… wiem, że ty masz i tak brudne
… że to cię nie upoważnia do
… brojenia. Niech by tylko pan
… się dowiedział. Zresztą ja nie
… zawiadomić o tym pana

…ZYBY

…mówiąc mogłem posłuchać
…doby i nastraszyć „czytelnicz-
…y nie musiałaby się chwalić
…ścią „naszych głosów".

* * *

… minął miesiąc, okazało się, że
… ingerencji milicji była fałszy-
… alarmem dyrektora. O tym jak
… niekiedy nastraszyć każdego,
… świadczyć jego wypowiedź na

… moich próśb o dbanie honoru
… szkoły, zaczęły się mnożyć wy-
… chuligaństwa, a nawet wanda-

…ym momencie schowałem się za
… wyższej ode mnie koleżanki.
…czeń z naszej szkoły, Zachorski
… przeniesiony karnie do innej
… – Odetchnąłem z ulgą. Nie
…e była mowa. – Mieliśmy także
…dki z wybijaniem szyb... – ciągnął
…tor, a ja tym razem wycofałem
… tyłu i z bijącym sercem słucha-
… dalszego ciągu wypowiedzi. –
…ka chuliganów przyszła na nasze
…, aby dla hecy na Sylwestra
…bijać szyby. – Odetchnąłem z ul-
… raz drugi.

… dadzą mi zapomnieć o tych szy-
… „Sława" moja nie dorównywała
…ie" Kowalskiego, ale niektórzy
…czyciele na godzinach wychowaw-
… omawiali złe skutki wybijania
…, czyniąc aluzję do mojego wy-
…u. I pewnie już do końca szkoły
…mi wypominać. Piszę więc swoje
…mnienie ku przestrodze dla
…ch.

JANUSZ HARBUZ

Wprawdzie nie zajmujemy się obecnie problemem ewentualnej ingerencji w naszym systemie słonecznym gości z kosmosu, niemniej wydaje mi się, że przedstawiony przez Witolda Banacha artykuł pt. „Kto stworzył Księżyc?" zainteresuje wszystkich. Do przedstawionych koncepcji – o sztucznym pochodzeniu Srebrnego Globu – radziłbym podchodzić z dużym dystansem. Są to wprawdzie atrakcyjne wywody, ale o niezwykle wątłym fundamencie naukowym. Tak zresztą, jak we wszystkich historyjkach o Kosmitach.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

ZNACZKI TOMIKA otrzymują:

Agnieszka Kordek – ul. Marcelińska 89b/12, 60-324 Poznań; Grzegorz Dobranowski – ul. Wojska Polskiego 13/V/9, 44-120 Pyskowice; Andrzej Salabura – ul. Nadbrzeżna 20, 83-110 Tczew; Sylwester Walczak – ul. Podbrzeczna 43/6, 99-400 Łowicz; Zbigniew Burda – ul. Słowackiego 8/41, 42-200 Częstochowa; Dariusz Mazur – ul. M. Reja 9/6, 49-300 Brzeg; Witold Jakobschy – ul. Żeromskiego 18/2, 76-150 Darłowo; Jarosław Ciesielski – ul. Słowackiego 4/6, 26-600 Radom; Zdzisław Sokołowski – ul. Krowoderskich Zuchów 19/88, 31-271 Kraków; Bogusław Barański – ul. Trzebińska 84a, 32-500 Chrzanów.

Znaczki wyślemy pocztą.

W centrum uwagi znajduje się obecnie Mars. Uczeni z cieniem nadziei obserwują doświadczenia prowadzane przez Vikingi. Na dalszy plan zeszły Wenus, Merkury, Jowisz, jak również i Księżyc. Ze swej strony pragnę przypomnieć o Księżycu, a właściwie o teorii dotyczącej jego pochodzenia. Swój poniższy artykuł oparłem na publikacjach w radzieckich czasopismach „Technika młodzieży" i „Komsomolska Prawda", które, tłumaczone na język polski, zamieszczono w II i IV tomie „Kroków w nieznane".

KTO STWORZYŁ KSIĘŻYC?

Księżyc z charakterystycznymi „bliznami" – kraterami na jego powierzchni. Zdjęcie wykonane zostało z pokładu statku Apollo.

Teoria, o której pragnę napisać, wygląda z pozoru na niezwykle fantastyczną, wręcz absurdalną. Niemniej fakty są warte zastanowienia. Zdawać by się mogło, że Księżyc, nasz najbliższy towarzysz kosmicznej wędrówki, nie kryje przed nami żadnych tajemnic. Ewentualne zagadki mogą nas czekać jedynie na planetach naszego układu. Ale kto wie, może właśnie Księżyc dostarczy nam w przyszłości nie lada sensacji (!?). Chodzi o jego pochodzenie.

Czym jest w rzeczywistości Srebrny Glob? Na temat jego pochodzenia było wiele teorii, każda z nich jednak ma swoje słabe miejsce. No, bo jeżeli Księżyc oderwał się w przeszłości od Ziemi, to gdzie podział się jej moment pędu, który wielokrotnie przewyższa moment pędu dzisiejszego układu Ziemia-Księżyc? Gdyby został pochłonięty przez tarcie przypływowe, Ziemia zamieniłaby się w roztopioną kulę. A dlaczego różnica gęstości Ziemi i Księżyca jest tak duża (gęstość Księżyca ok. 3,3; Ziemi ok. 5,5) skoro jąk niektórzy chcą: Księżyc i Ziemia powstały z chmury gazowo-pyłowej. Mało prawdopodobne jest również przechwycenie przez Ziemię ciała o tak stosunkowo dużej masie. Chyba... chyba, że Księżyc został sztucznie nakierowany.

Czym są naprawdę jasne promienie rozchodzące się od kraterów, czym są ciemne i barwne plamy? Jak wyjaśnić asymetrię Księżyca i silny strumień ciepła, biegnący z jego wnętrza? A szczególnie z takich kraterów jak: Kopernik, Tycho, Arystrach? Zresztą to nie wszystkie zagadki dotyczące kraterów. Jeszcze w XIX wieku, kiedy pomiary nie były zbyt dokładne, zauważono pewną prawidłowość. Bez względu na to czy krater miał średnicę 2 czy 200 km, jednakowa była głębokość kraterów. Wahająca się od 2 do 3 kilometrów.

Gdybyśmy chcieli budować sztuczną planetę do podróży kosmicznych na skalę międzygwiezdną, skorzystalibyśmy zapewne z takich surowców jak: chrom, tor, tytan i cyrkon. Bo wszystkie te metale trudno się utleniają, są trwałe, odznaczają się dużą żaroodpornością. I nie tylko. Pokrywa z takich metali dobrze chroniłaby przed meteorytami i bombardowaniem różnego rodzaju promieni kosmicznych.

Interesujące jest więc, że właśnie tych metali pokaźną ilość stwierdzono na Księżycu. Wiele mechanizmów (które być może istnieją) na Księżycu przestało już działać. Możliwe, że rozchodzą się jakieś szwy powłoki wewnętrznej. Bo jak wytłumaczyć prostą szczelinę długości 100 km?

Na koniec największy dziw Księżyca! 21.XI.1966 r. Lunar Orbiter-2 wykonał zdjęcia równiny w rejonie Morza Pokoju. Na zdjęciu widoczne są znane kratery. Ale poszczególne partie zdjęcia przecinają ostro zakończone cienie. Cienie takie mogły rzucić obeliski o stożkowym kształcie, zbliżone wymiarami do wielkich choinek. Zdumiewa to tym bardziej, że rozmieszczone są na niewielkiej powierzchni (165 × 225 m). Rozplanowanie iglic wydaje się być nieprzypadkowe, bo za pomocą odpowiedniej interpretacji z iglic można utworzyć: trójkąt ostrokątny, prostokątny, równoboczny i tzw. trójkąt egipski. Iglic jest osiem. Rozplanowanie trzech z nich pokrywa się z planem rozmieszczenia słynnych egipskich piramid, w Gizie.

Nie wymieniłem wszystkich dowodów lub przynajmniej poszlak, bo wymagałoby to szerszego opracowania. Myślę jednak, że i tych dowodów jest za dużo, by z całą pewnością stwierdzić, że Księżyc znamy lepiej niż Ziemię. Z drugiej strony nie można stawiać nowej hipotezy w sposób bezkrytyczny. Niektóre zagadki Księżyca mogą być tworami naturalnymi, część ludzkim niedopatrzeniem lub pomyłką itd. Zresztą, jeżeli w przyszłości odpowiemy na pytanie: czy na Księżycu jest coś sztucznego w sposób twierdzący, to posypie się zaraz szereg następnych. Skąd się to wzięło? Po co? Dlaczego? I stanie przed nami wreszcie pytanie zasadnicze, postawione w tytule. Ale tak jest zawsze, wyjaśniając jedną zagadkę znajdujemy kilkanaście następnych.

Witold Banach
ul. Żeromskiego 6
63-400 Ostrów Wlkp.

ZNAMY JUŻ ZAŁOGĘ PIERWSZEGO WAHADŁOWCA

Chciałbym uzupełnić list kol. Jelińskiego, zamieszczony w nr 111 „ŚM". Otóż kierownictwo amerykańskiej Agencji do spraw Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA) wyznaczyło już załogę złożoną z dwóch astronautów, którzy dokonają pierwszego próbnego lotu na pokładzie wahadłowca. Rzecznik NASA podał, że załogę tę stanowić będą astronauci Fred Haise i Charles Fullerton. Załoga rezerwowa składa się również z dwóch astronautów – Richarda Truly i Joe Engle. Z tej czwórki astronautów jedynie Fred Haise przebywał dotychczas w przestrzeni kosmicznej. Był on pilotem modułu księżycowego podczas misji „Apollo-13", która o mało nie zakończyła się tragicznie. Eksperymentalne loty wahadłowca rozpoczną się w 1977 roku.

Józef Kąkiel

Żołnierz roześmiał się:
– Po cóż ci szpieg?
– Biegałbym za nim i złapał go.

– O, jakiś ty sprytny. Jeszcze jesteś za mały, podrośnij.
Podczas gdy wojskowy ze złotymi naramiennikami w towarzystwie Orozkuła chodził po lesie, chłopiec rozmawiał z kierowcą.
– Lubię wszystkie samochody i wszystkich kierowców – powiedział.
– Niby dlaczego?
– Samochody są dobre: mocne i szybkie. I ładnie pachną benzyną. A kierowcy wszyscy są młodzi i wszyscy są dziećmi Rosochatej Matki-łani.– Co? Co? – żołnierz nie zrozumiał. – Jakiej znów Matki-łani?

– Nie wiesz?
– Nie. Nigdy nie słyszałem o takim cudactwie.
– A ktoś ty?
– Jestem Kazachem, z Karagandy. Uczyłem się w szkole górniczej.
– Nie, ale czyim synem jesteś?
– Ojca, matki.
– A oni są czyi?
– Też ojca, matki.
– A tamci?
– Zaczekaj! Przecież tak można pytać bez końca.
– Bo ja jestem synem synów Rosochatej Matki-łani.
– Kto ci to powiedział?

– Dziadek.
– Coś tu nie tak – powątpiewająco pokręcił głową żołnierz.
Zainteresował go ten chłopaczek o dużej głowie i odstających uszach, syn synów Matki-łani. Żołnierz był jednak trochę zawstydzony, kiedy się wyjaśniło, że nie tylko nie wie, od kogo wywodzi się jego ród, ale nie zna nawet imion swoich siedmiu przodków, a powinien znać. Wiedział tylko o własnym ojcu, dziadku, pradziadku, a dalej?

– Nie nauczono cię imion siedmiu przodków? – zdziwił się mały.
– Nie nauczono. A po co mi to? Nie znam i co z tego. Normalnie żyję.

– Dziadek mówi, że jeśli ludzie nie będą pamiętać o swoich przodkach, to się zepsują.

– Kto się zepsuje? Ludzie?
– Tak.
– Dlaczego?

– Dziadek mówi, że wtedy nikt nie będzie się wstydził złych postępków, bo dzieci i dzieci tych dzieci nie będą o nim pamiętać. I nikt nie będzie robił nic dobrego, bo i tak nie będą wiedziały.

– Ale też udał ci się dziadek! – szczerze podziwiał żołnierz. – Interesujący dziadek. Tylko głowę ci nabija różnymi głupstwami. A ty przecież masz dużą głowę... I uszy masz takie jak reflektory na naszym poligonie. Nie słuchaj go. Dążymy do komunizmu, latamy w kosmos, a czego on ciebie uczy? Warto by wziąć go na nasze szkolenie polityczne, my byśmy go w mig wykształcili. A ty, jak dorośniesz, skończysz szkołę, wyjeżdżaj stąd, od starego. Ciemny jest, niekulturalny.

– Nie, nigdy nie wyjadę od dziadka – zaprzeczył chłopiec. – Dziadek jest dobry.

– No, to w tej chwili. Ale potem zrozumiesz.
Teraz, przysłuchując się głosom, chłopiec przypomniał sobie ten wojskowy samochód i to, że nawet nie potrafił wtedy wytłumaczyć żołnierzowi, dlaczego tutejsi kierowcy, a przynajmniej ci, których on znał, są synami Rosochatej Matki-łani.

Mówił prawdę. Nic nie zmyślał. W zeszłym roku właśnie o takiej samej jesiennej porze, czy też później, auta z sowchozu przyjechały w góry po siano. Nie jechały koło leśniczówki, lecz wcześniej skręcały drogą do dolinki Arcza i dalej pięły się w górę – tam gdzie latem nakoszono siana, żeby jesienią wywieźć je do sowchozu. Usłyszawszy niezwykły tu huk silników na Górze Wartowniczej, chłopiec pobiegł na skrzyżowanie dróg. Tyle aut naraz! Jedno za drugim. Cała kolumna. Naliczył chyba piętnaście.

Pogoda była przełomowa, lada dzień mogło nawalić śniegu i wtedy: „żegnaj, siano, do przyszłego roku". W tych okolicach, jeśli się nie zdąży w porę wywieźć siana, to już nie warto o nim myśleć. Nie można dojechać. Widocznie zapóźnili się w sowchozie z różnymi robotami i kiedy już był najwyższy czas, postanowili za jednym zamachem, wszystkimi samochodami wywieźć przygotowane siano. Ale nic z tego.

Cdn

JONKA, JONEK i KLEKS!

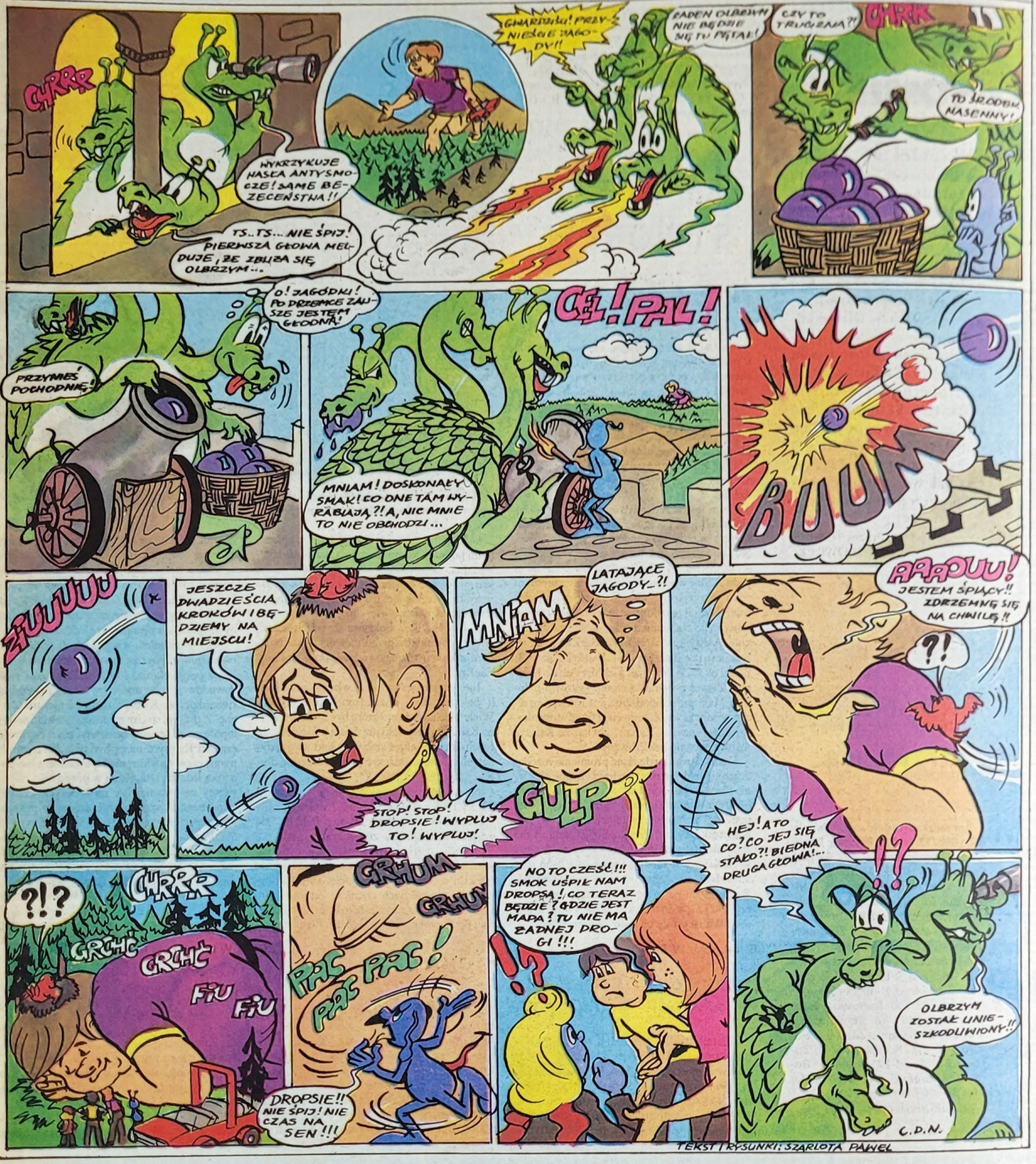

TEKST I RYSUNKI: SZARLOTA PAWEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI ... wska 24, 00-581 ... ADRES ODDZIAŁU ... 7, 40-096 Katowice

UKAZUJE SIĘ W ... CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE ... Stanisław ... Dąbrowski, Anna ... ka, Maria Jaworska ... siewicz, Jerzy ... JERZY MAJKA ... czelny), Wojciech ... zimierz Pasek, Ryszard ... czyk, Mieczysław ... Barbara Tylicka, ... rzcholska.

TELEFONY:
Red. naczelny
Sekr. redakcji
Dział Łączności z Czytelnikami

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja ... cza 00-564 Warszawa ...

Opracowanie graficzne
Tadeusz Baranowski
Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska

Zam. 6201

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" ...

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY

Tłumaczyła Marta Okołów-Podhorska

Chłopiec uciekł od nich w swój urojony świat.

Znowu stanął nad bystrą rzeką, a po drugiej stronie, na kamienistym wybrzeżu stały wciąż te same marale. Błagał: „Matko-łanio, przynieś na swoich rogach kołyskę ciotce Bekej. Bardzo cię proszę, przynieś im kołyskę. Niech mają dziecko" – i biegł po wodzie za Matką-łanią. Woda nie zapadała się, ale on też nie przybliżał się do tamtego brzegu, lecz jakby dreptał na jednym miejscu. I wciąż błagał, zaklinał Matkę-łanię: „Przynieś im kołyskę na rogach. Zrób tak, żeby nasz dziadek nie płakał, zrób, żeby wujek Orozkuł nie bił ciotki Bekej. Zrób tak, żeby urodziło się im dziecko. Wszystkich będę kochać, i wujka Orozkuła też, tylko daj mu dziecko. Przynieś im kołyskę na rogach..."

Wydawało mu się, że gdzieś w oddali zabrzęczał dzwonek. Dzwonił coraz głośniej. To Matka-łania biegła po górach niosąc na rogach uczepioną za drążki kołyskę – brzozową kobiałkę z dzwonkiem. Aż zanosił się ten dzwoneczek przy kolebce. Matka-łania bardzo się śpieszyła. Dzwonek był coraz bliżej, bliżej.

Ale co to? Do dźwięku dzwonka dołączył się daleki warkot silnika. Gdzieś jechała ciężarówka. Huk samochodu wzmagał się, był coraz wyraźniejszy, a dzwoneczek stropił się, podzwaniał z przerwami i wkrótce całkiem zagubił się w tym huku.

Chłopiec usłyszał, jak zgrzytając żelazem podjeżdża ciężarówka. Pies z ujadaniem rzucił się na tyły domów. Przez chwilę zakołysał się w oknie odblask latarni samochodowych i zaraz zgasł. Silnik też ucichł. Trzasnęły drzwiczki szoferki. Rozmawiając, przyjezdni – sądząc z głosów było ich trzech – przeszli pod oknami.

– Sejdachmat przyjechał! – dobiegło radosne wołanie Guldżamał śpieszącej na spotkanie męża. – Nie mogliśmy się już doczekać.

– Dzień dobry – odpowiedziały nieznajome głosy.
– No, co tu u was słychać? – zapytał Sejdachmat.
– Ano nic. Żyjemy. Czemu tak późno?
– Ale dobrze, że szczęśliwie. – Sam powiedz. Dostałem się do sowchozu, czekam, czekam na jakąś okazję. Żeby dojechać przynajmniej do Dżelesaju. A tu akurat ci jadą do nas po budulec – opowiadał Sejdachmat. – W wąwozie ciemno. Droga, sama wiesz, jaka.

– A gdzie jest Orozkuł? W domu? – zainteresował się ... z przyjezdnych.

– W domu – niepewnie odpowiedziała Guldżamał. – Trochę ... Ale to nic. Przenocujecie u nas, jest dosyć miejsca. Chodźmy.

Ruszyli za nią, po chwili jednak zatrzymali się.

– Dzień dobry, aksakał. Dzień dobry, bajbicze.

Pozdrowili dziadka Momuna i babkę. Widocznie staruszkowie ... zawstydzeni, wyszli przed dom i witali ich na dworze, jak wypada ... witać gości. Może Orozkuł też się zawstydził? Żeby chociaż nie ... się w oczach obcych.

Chłopiec trochę się uspokoił. Zresztą w ogóle poczuł się ... lepiej. Ból głowy ustępował. Myślał nawet, że może warto by ... i pójść obejrzeć samochód – jak jest: na czterech kołach czy ... sześciu? Nowy czy stary? Jaka przyczepa? Pewnego razu ... przyjechała tu nawet wojskowa ciężarówka – na dużych kołach ... z krótkim, jakby odrąbanym nosem. Młody żołnierz, kierowca, ... zwolił chłopcu posiedzieć w szoferce. Wspaniale! A wojskowy ... złotymi naramiennikami chodził z Orozkułem do lasu. Po co? ... jeszcze nie było nic podobnego.

– Co to, szukacie szpiega? – zapytał chłopiec żołnierza. ... uśmiechnął się:

– Tak, szukamy szpiega.

– Ale do nas jeszcze nie przychodził żaden szpieg – ... z żalem.

Ciąg dalszy na str. 7